„Wspólnota Ołeniwki” walczy o sprawiedliwość dla zamordowanych w niewoli | **Kilerzy Putina grasują na Litwie**
Polsko-litewskie paralele roku 1926 | Kiedy klasa przeszkadza się uczyć | Październik, miesiąc dyni

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

10-16 października 2026 r.
Nr 40 (116)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Jest lepiej niż kiedyś. **Ale nie tak dobrze, jak moglibyśmy sprawić**

Litwa wciąż należy do europejskich krajów o wysokim ryzyku chorób serca, wielu pacjentów trafia do specjalisty za późno. Nowoczesne zabiegi i leki nowej generacji są w zasięgu ręki, ale żadna tabletka nie zastąpi zmiany nawyków.

W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” dr Arvydas Baranauskas, szef Centrum Kardiologii i Angiologii wileńskich klinik Santaros, mówi, co najbardziej szwankuje w leczeniu serca na Litwie: kolejki, braki kadrowe, finansowanie i nasza wygoda. **Proponuje też kroki, które mogą sytuację polepszyć.**

Fot. Marian Paluszkiewicz; projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405

eprasa.pl b7395a4baf

KALENDARIUM

10 października

1939 – gdy już Polska, zaatakowana z dwóch stron, zniknęła z mapy, ZSRS i Litwa podpisały układ o przekazaniu Wilna. Litewska inteligencja oceniła to bardzo negatywnie. Uważano, że dogadywanie się z agresorem, nawet w takiej kwestii jak Wilno (to była kwestia najważniejsza dla Litwy), źle się skończy. Mieli rację.

11 października

1919 – w Wilnie reaktywowano Uniwersytet Stefana Batorego. Uczelnia wyrosła z fundacji króla Stefana Batorego z 1579 r. (stąd też nowa nazwa), opartej na jezuickim kolegium działającym od 1570 r. Po blisko pół wieku carskiego zamknięcia polska nauka wracała do historycznej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

12 października

1920 – gen. Lucjan Żeligowski proklamował na Wileńszczyźnie państwo, tzw. Litwę Środkową. W herbie: polski Orzeł i litewska Pogoń. Żeligowski później nie chciał ustąpić i poczuł się prawdziwym panem tych ziem bardziej, niż powinien. Była to kolejna odsłona polsko-litewskiego policzkowania się: „oko za oko, ząb za ząb".

13 października

1919 – wiceminister spraw zagranicznych Władysław Skrzyński ogłosił w Wilnie deklarację: „Polska będzie unikać wszystkiego, co mogłoby wywołać rozlew krwi pomiędzy Polakami a Litwinami". Jednak napięcie na granicy narastało. Krew się polała, ale przynajmniej uniknięto pełnoskalowej wojny na wyniszczenie.

14 października

1939 – Józef Mackiewicz, jako uchodźca wojenny w Kownie, opublikował w „Lietuvos Žinios" artykuł „Mes Vilniečiai" (pisownia oryginalna, pol. „My, Wilnianie"). Skrytykował politykę polskich władz na Wileńszczyźnie przed wojną. Artykuł wywołał sprzeciw polskich środowisk wileńskich. Tak, ten Mackiewicz, to nie pomyłka.

15 października

1944 – w Wilnie uruchomiono punkt Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Polacy mogli się rejestrować do 1 grudnia 1944 r., gdy planowano uruchomienie właściwej „ewakuacji". Był to początek masowego wysiedlenia Polaków, „repatriacji", choć to nie była repatriacja. A w „nowej Polsce" – zakaz mówienia o korzeniach.

16 października

1939 – polski poseł Franciszek Charwat złożył w Kownie protest wobec Litwy za naruszenie polskiej suwerenności nad Wileńszczyzną, po czym opuścił Litwę wraz z całym personelem poselstwa. Stosunki polsko-litewskie zostały praktycznie zerwane ponownie. II wojna światowa okazała się dla obu narodów katastrofą.

Robert Mickiewicz

O sercu, wojnie i przyczynach autorytaryzmu

Szanowni Czytelnicy, jak co tydzień oddajemy w Państwa ręce kolejne wydanie magazynowe „Kuriera Wileńskiego". O czym piszemy? Jak zwykle o sprawach zarówno tych dużych, jak i tych – jeśli można tak powiedzieć – z naszego podwórka. Piszemy o dniu dzisiejszym, ale też o naszej przeszłości. Jakkolwiek tematy poruszane na naszych łamach mogą wyglądać na odległe od siebie, wszystkie mają wpływ na nasze życie. Niektóre w bardziej, a niektóre w mniej oczywisty sposób.

Niestety, nadal musimy pisać o wojnie w Ukrainie, o rosyjskiej agresji przeciwko temu państwu. Dzisiaj odsłaniamy jedną z najbardziej dramatycznych kart tej wojny. Rajmund Klonowski rozmawiał z Ołeksandrą Mazur – przewodniczącą organizacji pozarządowej Olenivka Community (pol. „Wspólnota Ołeniwki"), zrzeszającej bliskich ofiar rosyjskich zbrodni wojennej. Musimy widzieć i rozumieć ogrom tragedii ukraińskiego narodu.

> Niestety, nadal musimy pisać o wojnie w Ukrainie, o rosyjskiej agresji przeciwko temu państwu. Dzisiaj odsłaniamy jedną z najbardziej dramatycznych kart tej wojny.

Z kolei Antoni Radczenko w rozmowie ze znanym litewskim historykiem z Instytutu Historii Litwy, dr. Algimantasem Kasparavičiusem, porusza kwestie podobieństwa historii Litwy i Polski w okresie międzywojennym. „Rok 1922 był przełomowy dla Polski i Litwy. Dwa państwa postawiły na demokrację. (...) Zakończył się okres początkowy, kiedy państwa tylko się kształtowały. W obu krajach został wybrany Sejm i prezydent. (...) Niestety, po czterech latach demokrację zastąpił autorytaryzm" – czytamy. Dla czego tak się działo? Zdaniem naukowca „podstawowa przyczyna tkwi w układzie społecznym. Społeczeństwa ówczesnej Litwy i Polski są bardzo podobne".

Z kolei Honorata Adamowicz pisze o czymś, co ma bezpośredni wpływ na życie każdego z nas – o sercu człowieka. Jej rozmówcą jest kardiolog dr Arvydas Baranauskas, kierownik Centrum Kardiologii i Angiologii w „Santaros klinikos". Opowiada zarówno o możliwościach współczesnej medycy w leczeniu chorób serca, jak i o tym, że nadal wiele zależy od nas samych. Od tego, na ile potrafimy zadbać o zdrowy tryb życia, zależy to, jak często będziemy przekraczać próg gabinetu lekarskiego.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor naczelny:** Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski. **Sekretarz redakcji:** Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawiłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VšĮ „Kurier Wilenski", Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis". Nakład: 2500 egz.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.

Fundacja POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE im. Jana Olszewskiego
FEDERACJA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE
DZIENNIK NALEŻY DO EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA GAZET CODZIENNYCH MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH MIDAS

eprasa.pl b7395a4baf

Rajmund Klonowski: Niepokój na granicy »5

Jarosław Tomczyk: Oczekiwania a rzeczywistość »5

Choroby serca nie znikną »6-8

Można je jednak dziś leczyć skuteczniej niż kiedykolwiek wcześniej, a lekarze mają do dyspozycji nowoczesne leki, zabiegi przezcewnikowe i coraz bardziej zaawansowane technologie.

Polacy ratujący Żydów »9-11

Żydowskie Muzeum Gaona Wileńskiego udostępniło redakcji materiały o rodzinach Karpowiczów i Kamińskich, które w czasie Zagłady zdecydowały się pomagać prześladowanym, ryzykując własne życie.

Sprawiedliwość dla zamordowanych w niewoli »12-15

Zabijanie jeńców wojennych – już nie żołnierzy, ale jeńców – to w rosyjskiej mentalności również zwycięstwo – mówi Ołeksandra Mazur, przewodniczącą organizacji Olenivka Community.

Polsko-litewskie paralele 1926 r. »16-17

Rok 1922 okazał się przełomowy dla Polski i Litwy. Dwa państwa postawiły wtedy na wdrażanie systemu demokratycznego. Niestety, po czterech latach demokrację w obu krajach zastąpił autorytaryzm.

Pocopotek: Bezpieczna szkoła! »18-19

Kiedy klasa przeszkadza się uczyć »20-21

Szkolny hałas, pogłos, duszne powietrze, wysoka albo niska temperatura łatwo można uznać za zwykłe niedogodności. Tymczasem środowisko fizyczne klasy ma znaczenie dla uczenia się.

Dynia o różnych twarzach »22-23

Nie trzeba oceniać dyni po wyglądzie – duża i piękna niekoniecznie będzie najsmaczniejsza, ale może być użyteczna w innej dziedzinie.

Kilerzy Putina polują na dysydentów »24-25

Moskwa chce brutalnie rozprawić się ze „zdrajcami", czyli opozycjonistami rosyjskimi, którzy musieli ratować się ucieczką na Zachód. Ostatnie doniesienia są bardzo niepokojące.

Wszystko dla Chrystusa przez Chrystusa! »26-27

Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii, które kontynuuje charyzmat miłości i jedności, zostało założone w 1923 r. O zachwycie nad Eucharystią rozmawiamy z s. Nijolą Mazur SJE.

Sycylia pełna zapachów »28-31

To niemal osobny kontynent siłą natury wrzucony w samo serce Morza Śródziemnego. Kraina zapachów, emocji i historii, w której słońce maluje krajobrazy głębokim złotem, ochrą i błękitem.

Miasto książąt, wież i róż »32-34

Oleśnica leży na Dolnym Śląsku, nad rzeką Oleśnicą – dopływem Widawy. Nazwa miasta wywodzi się najprawdopodobniej od olchy, drzewa, które rosło nad miejscowymi ciekami wodnymi.

eprasa.pl b7395a4baf

Trzy pytania do...

...Pauliusa Rudzkisa,
analityka danych
w Centrum Rejestrów

1. Jak można ocenić sytuację na litewskim rynku nieruchomości po zakończeniu lata? Czy popyt na nieruchomości nadal pozostaje wysoki?

Litewski rynek nieruchomości pozostaje aktywny, a dane za pierwsze osiem miesięcy tego roku pokazują, że zainteresowanie kupnem nieruchomości utrzymuje się na stabilnym poziomie. Od stycznia do sierpnia w całym kraju zarejestrowano 92,8 tys. obiektów nieruchomości sprzedanych w ramach transakcji sprzedaży. To o 7,2 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2025 r., kiedy odnotowano 86,6 tys. takich transakcji. Sam sierpień również potwierdził utrzymującą się aktywność. W tym miesiącu zarejestrowano 12,2 tys. transakcji, czyli o 5,4 proc. więcej niż w sierpniu ub.r. Jednocześnie w porównaniu z lipcem liczba transakcji spadła o 5,7 proc. Nie oznacza to jednak gwałtownego osłabienia rynku.

2. Jak wygląda sytuacja w poszczególnych segmentach rynku – mieszkaniach, domach i działkach?

Największy wzrost widać w segmencie indywidualnych domów oraz działek. W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy na Litwie zarejestrowano 9,1 tys. transakcji sprzedaży indywidualnych domów. To o 8,7 proc. więcej niż w tym samym okresie 2025 r., kiedy odnotowano 8,4 tys. takich transakcji. W samym sierpniu sprzedano 1,4 tys. domów – o 9,8 proc. więcej niż rok wcześniej. Stabilnie wygląda również rynek gruntów. Od stycznia do sierpnia zmieniło się 43,1 tys. właścicieli działek, czyli o 6,9 proc. więcej niż rok wcześniej. W sierpniu zarejestrowano 5,7 tys. transakcji dotyczących działek. To o 6,3 proc. więcej niż w sierpniu 2025 r. Nieco wolniej rośnie natomiast rynek mieszkań. W ciągu ośmiu miesięcy zarejestrowano 24,7 tys. sprzedaży mieszkań, czyli o 1,7 proc. więcej niż rok wcześniej.

3. Czy obecna aktywność może utrzymać się do końca 2026 r.?

Obecne dane pozwalają przypuszczać, że litewski rynek nieruchomości zakończy rok na stosunkowo stabilnym poziomie. Przez pierwsze osiem miesięcy utrzymuje się wzrost liczby transakcji, a sierpień, mimo niewielkiego spadku w stosunku do lipca, nadal był bardziej aktywny niż ten sam miesiąc ubiegłego roku. Warto jednak zwrócić uwagę, że poszczególne segmenty rynku rozwijają się w różnym tempie. Szczególnie dobrze radzi sobie sprzedaż domów, która wzrosła o 8,7 proc., oraz działek – wzrost o 6,9 proc. Rynek mieszkań jest bardziej stabilny, z niewielkim wzrostem na poziomie 1,7 proc..

Rozmawiała Honorata Adamowicz

Książka

Lektura dla „ja wnie politiki" na zaniedbany temat

Gdy w 35-lecie niepodległości w Sejmie Litwy przemawiał marszałek Sejmu sąsiedniej Polski, Szymon Hołownia, przywołał słowa swojej babci, urodzonej w Wilnie. To od tych słów można wywieść dzisiejszą nieoczywistą rekomendację „Kuriera Wileńskiego" – „Myśleli, że są wolni" dziennikarza Miltona Mayera. Szczególnie ważna lektura dla wszystkich „ja wnie politiki" (pol. „jestem poza polityką"), czyli „apolitycznych".

„Świat zaczyna kręcić się w dziwną stronę, kiedy fundamenty zdają się poruszać... Zawsze wracam do dewizy, którą powtarzała moja śp. babcia, urodzona tutaj w Wilnie. Kiedy coś zgubisz, to wróć do tego miejsca, gdzie to ostatni raz widziałeś" – relacjonowaliśmy naszym Czytelnikom słowa marszałka Sejmu RP, Szymona Hołowni, które wygłosił w 2025 r. w Sejmie Litwy.

> Książka, wydana w 1955 r., czyli dziesięć lat po II wojnie światowej, powstawała w ciekawych okolicznościach.

I faktycznie, świat zaczyna kręcić się w dziwną stronę. Zbrodniarze wojenni dzięki machinom propagandy mogą znajdować apologetów, Adolf Hitler zaczyna być postrzegany jako „pragmatyczny", Stalin wraca na piedestały jako „ratujący lud", a Władimir Putin jawi się jako obrońca „normalności, tradycji i wolności".

Jako ludzkość wszystko to już przechodziliśmy. Co lepsze, wszystko to zbadaliśmy i opisaliśmy. Co gorsze, nie wyciągnęliśmy wniosków. Pójdźmy więc za radą babci Szymona Hołowni – wróćmy do tego miejsca, gdzie ostatni raz to widzieliśmy.

We wstępie użyta fraza nieprzypadkowo jest w języku rosyjskim; kto ma zrozumieć, zrozumie, a kto nie zrozumie, znaczy zrozumieć nie powinien był.

Pozycja, którą chcę polecić, traktuje o temacie zaniedbanym. Przywykli jesteśmy do mówienia o II wojnie światowej raczej w kategoriach: „źli ludzie robili złe rzeczy". W lepszym przypadku: „dobrzy ludzie zostali zmuszeni do robienia złych rzeczy". Rzadko jednak rozumiemy, że częściej było „zwykli ludzie robili złe rzeczy, bo wierzyli, że robią dobrze".

Książka, wydana w 1955 r., czyli dziesięć lat po II wojnie światowej, powstawała w ciekawych okolicznościach. Amerykański dziennikarz Milton Mayer zapoznał się z aktami dziesięciu Niemców. Gdzie pracowali, do jakich organizacji należeli w okresie władzy partii nazistowskiej w III Rzeszy, w latach 1933–1945. Czyli od dojścia do władzy Hitlera, aż do zgładzenia tego demona. Wiedział, jakie mieli podejście do Żydów i jak ich traktowali.

Ów dziennikarz, będąc Żydem i będąc dobrze zapoznanym ze swoimi rozmówcami jeszcze przed rozmową na żywo, nie ujawnił przed nimi ani swojej wiedzy, ani swojej tożsamości.

Apolinary Klonowski

eprasa.pl b7395a4baf

Niepokój na granicy

Rajmund Klonowski

Na granicy łotewsko-białoruskiej doszło do poważnego incydentu o charakterze dywersyjnym, w którym uzbrojeni, zamaskowani mężczyźni wtargnęli na terytorium Łotwy, grozili żołnierzom i dokonali sabotażu infrastruktury – m.in. zniszczenia kamer monitorujących granicę. Czy można to traktować jako dobry znak?

Nie jest żadną tajemnicą, że dywersanci działają z pełną przychylnością służb białoruskich i prawdopodobnie sami są elementem rosyjskiego aparatu. Podnosi to znacząco koszty transakcyjne dla projektowanego przez Amerykanów „układu nawozowego" z reżimem Łukaszenki – bo Ameryka potrzebuje nawozów, a Łukaszenka potrzebuje zarówno rynków zbytu, jak i możliwości eksportu innymi drogami niż porty rosyjskie (które zdzierają z niego skórę na opłatach eksportowych), czyli przez porty europejskie. Tego rodzaju ocieplenie na linii USA–Białoruś oraz Europa–Białoruś byłoby bardzo nie na rękę Moskwie, która ma coraz mniej asów w talii, którą chce nas szachować.

Operacja ataku migracyjnego na Europę, o kryptonimie „Śluza", była pomyślana jako operacja rosyjskich służb, mająca na celu paraliż europejskiej infrastruktury granicznej przed planowaną w 2022 r. pełnoskalową inwazją na Ukrainę. Chodziło o to, żeby kraje europejskie nie były w stanie przyjąć uchodźców z Ukrainy ani też dostarczać Ukrainie pomocy, bo byłyby zdestabilizowane przez niekontrolowany napływ nielegalnych imigrantów. Gdyby nie reakcja rządów państw członkowskich, tak by się stało; Komisja Europejska wówczas po prostu bezczynnie milczała, a jak się odzywała, to żeby wyrazić „zaniepokojenie", co powinno dawać do myślenia o tych, którzy chcą Europę jeszcze bardziej centralizować i federalizować.

> Wewnątrz Europy nadal mamy struktury, które wtedy, w 2021 r., walczyły o to, żeby granicy nie uszczelniać i wpuszczać wszystkich nielegalnych imigrantów jak leci.

Wewnątrz Europy nadal mamy struktury, które wtedy, w 2021 r., walczyły o to, żeby granicy nie uszczelniać i wpuszczać wszystkich nielegalnych, nieudokumentowanych imigrantów jak leci. Te same struktury teraz działają na rzecz demontażu architektury bezpieczeństwa. Gdyby wówczas realizowano scenariusze „aktywistów", to dziś być może do takiego ataku dywersantów doszłoby nie w lesie na pograniczu łotewsko-białoruskim, gdzie przecież nawet nie powstałyby kamery, zasieki i płoty – tylko gdzieś w Rydze, Wilnie albo Warszawie. I tak, czekając na instrukcje z centrów władzy, dopiero wówczas byśmy się zorientowali, że nie mamy już nie tylko granic, ale i stolic.

Oczekiwania a rzeczywistość

Jarosław Tomczyk

W ostatnich dwóch tygodniach przypomniała o sobie piłka nożna w wydaniu reprezentacyjnym. Ruszyły zmagania w Lidze Narodów. Dla Polski i Litwy, których latem zabrakło na amerykańskim mundialu, to pierwsze poważniejsze rozgrywki od dawna. Polacy rywalizują w nich na zapleczu elity w dywizji B, Litwini – w dywizji D, wśród największych słabeuszy. Celem jednych i drugich była promocja wyżej. Ale choć decydujące spotkania odbędą się dopiero w połowie listopada, a teoretycznie prawie wszystkie rozstrzygnięcia są jeszcze możliwe, w praktyce już wiadomo, że Polacy na pewno, a Litwini prawdopodobnie swojej grupy nie wygrają.

Litwini wystartowali nieźle, bo od wygranej 2:0 na wyjeździe z Liechtensteinem. Po niej przyszedł remis 1:1 w Kownie z głównym konkurentem w stawce, czyli Azerbejdżanem. A że ten następnie u siebie z Liechtensteinem też tylko zremisował, wszystko układało się po myśli podopiecznych Edgarasa Jankauskasa. Gdyby w swoim ostatnim meczu wywalczyli w Baku choć punkt, mogliby witać się z gąską. No, ale przegrali 0:1. Na szczęście w sukurs przyszła im UEFA, która w środę zdecydowała, że dywizję D w ogóle zlikwiduje i wszystkie jej drużyny przesunie szczebel wyżej, do dywizji C.

> W Polsce rozpętała się medialna gorączka na temat zwolnienia selekcjonera kadry piłkarzy.

Polsce reforma też pomoże, tyle że nie awansować do grona najlepszych, ale może przynajmniej nie spaść tam, gdzie z automatu znajdzie się Litwa. Biało-Czerwoni prezentowali się jak na huśtawce. Mieli w swoich meczach fragmenty dobre, częściej jednak kiepskie i w efekcie w czterech meczach uciułali tylko 4 pkt. Zaczęli od bezbramkowego remisu w Warszawie z Bośnią i Hercegowiną, polegli w Sztokholmie ze Szwecją 1:3, żeby na Stadionie Narodowym rozbić Rumunię aż 6:0, a za trzy dni przegrać w Bośni po głupio sprowokowanym w końcówce rzucie karnym 0:1.

Jak zwykle w takich sytuacjach rozpętała się medialna gorączka na temat zwolnienia selekcjonera. Od mundialu w Rosji w 2018 r. i odejścia Adama Nawałki Polska miała ich już sześciu. Nijak nie zmieniło to drużyny, która jest średnia, bo ma średniej klasy graczy. Tyle że oczekiwania wobec nich są takie, jakby to właśnie oni z Kazimierzem Górskim sięgali w 1974 r. po trzecie miejsce na świecie. Fotel selekcjonera polskiej kadry stał się w ostatnich latach gorętszy niż fotel premiera. Głosy, że najpierw trzeba uzdrowić federację, w której roi się od afer, zreformować system szkolenia, a dopiero potem wymagać wyników, giną pośród wrzasku żądających kolejnej trenerskiej głowy. I nikogo z wrzeszczących nie zastanawia, dlaczego żadna z wcześniejszych zmian nie przyniosła poprawy rezultatów.

eprasa.pl b7395a4baf

Choroby serca nie znikają po zażyciu tabletki. Kardiolog wskazuje największe problemy na Litwie

Honorata Adamowicz

Choroby serca można dziś leczyć skuteczniej niż kiedykolwiek wcześniej, a lekarze mają do dyspozycji nowoczesne leki, zabiegi przezcewnikowe i coraz bardziej zaawansowane technologie. Mimo to na Litwie nadal nie brakuje pacjentów, którzy trafiają do specjalisty zbyt późno. Problemem są także długie kolejki, braki kadrowe, ograniczone finansowanie i lekceważenie zaleceń.

Zaangażowanie chorego ma kluczowe znaczenie dla skuteczności leczenia przewlekłych schorzeń kardiologicznych **Fot. Adobe Stock**

– Często pacjent wybiera tabletkę zamiast zmiany stylu życia, diety czy podejścia do własnego zdrowia – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" dr Arvydas Baranauskas, kierownik Centrum Kardiologii i Angiologii Santaros klinikos, kardiolog i kardiolog interwencyjny.

Nadciśnienie tętnicze, choroba wieńcowa, zaburzenia rytmu serca i niewydolność serca należą do najczęstszych chorób układu krążenia. Jak podkreśla specjalista, ich leczenie powinno zaczynać się od dokładnej i odpowiednio wczesnej diagnostyki. Dlatego nie należy ignorować nowych objawów ani odkładać wizyty u lekarza.

Większość chorób, szczególnie wykrytych we wczesnym stadium, można skutecznie leczyć ambulatoryjnie, we współpracy lekarza rodzinnego i kardiologa. Podstawą terapii pozostaje leczenie farmakologiczne. W przypadku zaawansowanych chorób układu krążenia, wad zastawek czy ciężkiej niewydolności serca konieczne mogą być jednak zabiegi interwencyjne lub operacje.

Bez otwierania klatki piersiowej

Największy postęp w ostatnich latach dokonał się w leczeniu interwencyjnym. Jak mówi dr Baranauskas, przezcewnikowo można dziś leczyć nie tylko choroby naczyń wieńcowych, lecz także choroby zastawek serca.

Szczególnie rozwijają się metody leczenia zastawki mitralnej i trójdzielnej. Dzięki nim można pomóc pacjentom, dla których klasyczna operacja wiązałaby się ze zbyt dużym ryzykiem. Znacząco wzrosła również liczba przezcewnikowych implantacji zastawki aor- »

eprasa.pl b7395a4baf

Nie każdy pacjent z chorobą serca potrzebuje od razu zabiegu. O konieczności interwencji lub operacji decydują przede wszystkim stopień zaawansowania schorzenia, skuteczność dotychczasowego leczenia oraz występowanie określonych czynników ryzyka.

talnej. Zabieg ten stał się już rutynową metodą leczenia.

Duży postęp nastąpił także w terapii zaburzeń rytmu serca. Rozwijane są skuteczne metody przezcewnikowego leczenia migotania przedsionków – jednego z najczęstszych czynników ryzyka udaru mózgu.

Nowości dotyczą również farmakoterapii. Pacjenci po zawale serca, operacjach kardiochirurgicznych czy stentowaniu naczyń mogą otrzymywać refundowane leki nowej generacji, które długotrwale obniżają poziom cholesterolu. Są one szczególnie ważne w sytuacjach, gdy statyny nie działają wystarczająco skutecznie lub pacjent ich nie toleruje. Nowe możliwości pojawiają się również w leczeniu niewydolności serca i kardiomiopatii.

Nie każdy pacjent z chorobą serca potrzebuje od razu zabiegu. O konieczności interwencji lub operacji decydują przede wszystkim stopień zaawansowania schorzenia, skuteczność dotychczasowego leczenia oraz występowanie określonych czynników ryzyka.

Przykładem jest choroba wieńcowa. Po postawieniu diagnozy, wykonaniu niezbędnych badań i wdrożeniu odpowiedniej terapii można ją przez długi czas kontrolować za pomocą leków. Zabieg lub operacja stają się konieczne, gdy farmakoterapia nie przynosi wystarczających efektów, objawy się nasilają albo pojawiają się inne czynniki wysokiego ryzyka.

Aktywność fizyczna nadal istotna

Są jednak sytuacje, w których nie można czekać. – W razie ostrego zawału serca najważniejsze jest jak najszybsze udrożnienie zatkanej lub krytycznie zwężonej tętnicy wieńcowej. W takiej sytuacji interwencja musi być wykonana natychmiast. W „Santaros klinikos" zespół kardiologii interwencyjnej od wielu lat wykonuje pilne zabiegi u pacjentów z ostrym zawałem serca przez całą dobę – podkreśla kardiolog.

Nawet najnowocześniejsze leki i zabiegi nie rozwiążą wszystkich problemów, jeśli pacjent nie zmieni codziennych nawyków. Zdaniem dr. Baranauskasa zaangażowanie chorego ma kluczowe znaczenie dla skuteczności leczenia przewlekłych schorzeń.

Lekarz może postawić diagnozę, przepisać leki i zalecić zmianę stylu życia, ale później to pacjent musi przez długi czas przestrzegać zaleceń. Często potrzebne jest również wsparcie najbliższych.

– Często leczymy konsekwencje i powikłania, takie jak zawał serca czy niewydolność serca, których można byłoby uniknąć, gdyby wcześniej i właściwie kontrolowano choroby przewlekłe oraz korygowano czynniki ryzyka. Jednym z największych problemów pozostaje niedostateczna aktywność fizyczna. Litwa nadal należy do krajów europejskich o wysokim ryzyku chorób serca, a styl życia odgrywa w tym istotną rolę. Społeczeństwo jest mocno przywiązane do samochodów, a wiele osób porusza się zdecydowanie za mało. Choć coraz więcej ludzi biega i jeździ na rowerze, nadal potrzebne jest większe zaangażowanie całego społeczeństwa – zaznacza specjalista.

Stawiamy na skuteczną profilaktykę

Dostęp do najnowocześniejszych metod leczenia chorób serca na Litwie stopniowo się poprawia. Pacjenci mogą korzystać z wielu zaawansowanych procedur, jednak nie wszystkie są dostępne bez długiego oczekiwania.

– W przypadku niektórych procedur nadal mamy znaczne kolejki z powodu niewystarczającego finansowania, braków kadrowych i niedostatecznej liczby urządzeń. Nowoczesne zabiegi często są przeznaczone dla pacjentów z ciężkimi, zaawansowanymi chorobami. Dlatego równie ważna jak rozwój technologii jest skuteczna profilaktyka, która pozwala ograniczyć ryzyko zachorowania i zapobiegać powikłaniom. Problemy dotyczą praktycznie każdego ogniwa systemu. Jednym z najważniejszych pozostaje finansowanie – szczególnie nowych, drogich technologii oraz refundacji niektórych leków – wskazuje dr Baranauskas.

Jak mówi kolejnym wyzwaniem są braki kadrowe i ograniczona dostępność badań w opiece ambulatoryjnej. Kolejki do kardiologów są długie, a przy obecnych zasobach »

Dr Arvydas Baranauskas: Pacjenta czasami trudno przekonać, że potrzebuje konkretnego leku, ponieważ wcześniej słyszał już o jego możliwej szkodliwości
Fot. archiwum prywatne

eprasa.pl b7395a4baf

placówki nie zawsze są w stanie przyjąć większą liczbę pacjentów.

Kardiolodzy oczekują również większego udziału lekarzy rodzinnych w leczeniu i monitorowaniu chorób serca. Do specjalistów powinni trafiać przede wszystkim pacjenci, którzy rzeczywiście wymagają konsultacji kardiologicznej.

Problemem jest także wiedza samych pacjentów. Mimo ogromnej liczby dostępnych informacji wiele osób nadal nie ma wystarczającej wiedzy na temat chorób serca, ich profilaktyki i leczenia.

W efekcie część pacjentów wierzy mitom oraz informacjom niepopartym wiedzą medyczną, które rozpowszechniają się również w mediach społecznościowych. – Pacjenta czasami trudno przekonać, że potrzebuje konkretnego leku, ponieważ wcześniej słyszał już o jego możliwej szkodliwości – mówi kardiolog.

Choroba przewlekła nie znika

W przypadku przewlekłych chorób serca najważniejszym celem często nie jest całkowite wyleczenie, lecz zatrzymanie lub spowolnienie postępu choroby i zapobieganie jej powikłaniom.

> Nawet najnowocześniejsze leki i zabiegi nie rozwiążą wszystkich problemów, jeśli pacjent nie zmieni codziennych nawyków. Lekarz może postawić diagnozę, przepisać leki i zalecić zmianę stylu życia, ale później to pacjent musi przez długi czas przestrzegać zaleceń. Często potrzebne jest również wsparcie najbliższych.

Pacjenci pytają, czy po zabiegu będą musieli przyjmować leki przez całe życie albo czy istnieje sposób na usunięcie wieloletnich zwężeń naczyń czy zmian w zastawkach. Choć nowoczesne leki i procedury mogą znacząco poprawić jakość życia, a w niektórych przypadkach także je wydłużyć, nie oznacza to, że przewlekła choroba całkowicie znika.

Są jednak schorzenia, których kontrolę można znacznie poprawić dzięki zmianie stylu życia. Utrata masy ciała, odpowiednia dieta, rzucenie palenia i rezygnacja z alkoholu mogą sprawić, że leczenie będzie skuteczniejsze. Dotyczy to szczególnie pierwotnego nadciśnienia tętniczego.

Większość przewlekłych chorób serca – m.in. nadciśnienie, chorobę wieńcową, choroby zastawek czy niewydolność serca – można skutecznie kontrolować, jeśli pacjent otrzyma odpowiednie leczenie, a w razie potrzeby zostanie poddany zabiegowi lub operacji we właściwym czasie.

Medycyna ma dziś coraz więcej narzędzi do walki z chorobami serca
Fot. Marian Paluszkiewicz

Algorytmy wspierają lekarzy

W najbliższych latach kardiologię mogą zmienić kolejne innowacje. Jednym z głównych kierunków będzie rozwój małoinwazyjnych procedur i zwiększenie ich dostępności dla większej liczby pacjentów.

Coraz większą rolę może odgrywać również sztuczna inteligencja. Algorytmy będą wspierać analizę badań diagnostycznych oraz ocenę indywidualnego ryzyka pacjenta, pomagając zwiększyć dokładność i szybkość interpretacji wyników.

Rozwijają się także technologie umożliwiające monitorowanie pracy serca za pomocą urządzeń noszonych na co dzień. Inteligentne zegarki i inne urządzenia mogą wykrywać zaburzenia rytmu serca, co pozwala wcześniej skierować pacjenta na dalszą diagnostykę.

– Takie technologie mogą pomóc wcześniej rozpocząć leczenie i uniknąć poważnych powikłań, takich jak udar – wskazuje dr Baranauskas.

Przyszłość kardiologii to jednak nie tylko zaawansowane urządzenia i zabiegi. Jednym z najważniejszych celów pozostaje profilaktyka. Rozwijane są indywidualne modele oceny ryzyka chorób serca, uwzględniające również predyspozycje genetyczne. Dzięki nim działania profilaktyczne można będzie lepiej dopasować do potrzeb konkretnego pacjenta.

Medycyna ma dziś coraz więcej narzędzi do walki z chorobami serca. Wciąż jednak wiele zależy od samego pacjenta: czy zgłosi się do lekarza odpowiednio wcześnie, będzie stosował zalecone leczenie i zdecyduje się zmienić codzienne nawyki. Najnowocześniejszy lek czy zabieg nie zastąpi bowiem tego, co dzieje się każdego dnia poza gabinetem lekarskim. ■

eprasa.pl b7395a4baf

Polacy wśród uhonorowanych za ratowanie Żydów

Justyna Giedrojć

36 osób, które na Litwie, podczas II wojny światowej, z narażeniem własnego życia oraz życia swoich bliskich ratowały Żydów przed nazistowskim ludobójstwem, zostało we wrześniu pośmiertnie odznaczonych Krzyżami Ratowania Ginących. Wśród wyróżnionych znaleźli się także Polacy.

Rodzina Karpowiczów. W pierwszym rzędzie Zofia i Ignacy, w drugim ich dzieci: Janina, Zofia, Stanisława, pośrodku najmłodszy Bonifacy oraz Aleksander (po prawej) **Fot. Żydowskie Muzeum Gaona Wileńskiego**

Krzyże Ratowania Ginących wręczył prezydent Litwy Gitanas Nausėda. Uroczystość była związana z obchodzonym na Litwie Dniem Pamięci o Ludobójstwie Żydów Litewskich, ustanowionym dla upamiętnienia ofiar Holocaustu oraz likwidacji wileńskiego getta 23 września 1943 r.

Wśród odznaczonych znaleźli się również przedstawiciele polskich rodzin. – Wśród 36 osób odznaczonych pośmiertnie Krzyżami Ratowania Ginących byli także Polacy. Odebrać odznaczenia z rąk prezydenta przybyli przedstawiciele polskich rodzin, których krewni z narażeniem własnego życia oraz życia swoich bliskich ratowali Żydów podczas drugiej wojny światowej – mówi „Kurierowi Wileńskiemu" Danutė Selčinskaja, pracownica Żydowskiego Muzeum Gaona Wileńskiego.

Żydowskie Muzeum Gaona Wileńskiego udostępniło redakcji „Kuriera Wileńskiego" materiały o rodzinach Karpowiczów i Kamińskich, które w czasie Zagłady zdecydowały się pomagać prześladowanym, ryzykując własne życie.

Pomoc Wicherta i Karpowiczów dla żydowskich rodzin

Kiedy mieszkańcy Jewia (lit. Vievis) Wolf i Rachela Godrow we wrześniu 1941 r. dowiedzieli się od litewskiego policjanta, że wszyscy Żydzi w najbliższym czasie zostaną deportowani z miasteczka, natychmiast uciekli do położonego w pobliżu majątku Stanisława Wicherta, dobrze im znanego polskiego inżyniera.

Nie zważając na niebezpieczeństwo, Stanisław Wichert ukrył ich w swoim majątku, zapewniał żywność, opał oraz troszczył się o wszystkie ich potrzeby. Odmawiając przyjęcia jakiegokolwiek wynagrodzenia, ukrywał Godrowów przez osiem miesięcy, do maja 1942 r., kiedy dowiedział się, że do majątku zamierzają przyjechać dwaj jego kuzyni, wrogo nastawieni do Żydów. »

eprasa.pl b7395a4baf

Wanda Kamińska ze swoim synem Władysławem, po powrocie z zesłania na Syberię. Polska, Kowary, ok. 1956 r. **Fot. Żydowskie Muzeum Gaona Wileńskiego**

Wichert porozumiał się ze swoim znajomym rolnikiem, Ignacym Karpowiczem, który wraz z żoną Zofią i sześciorgiem dzieci mieszkał 12 km dalej, we wsi Zabarija (rejon wileński), aby przyjęli Wolfa i Rachelę Godrowów i ukryli ich w swoim domu.

Mimo że sytuacja materialna rodziny Karpowiczów była trudna, serdecznie przyjęli Godrowów. Ignacy Karpowicz przygotował również kryjówkę dla siebie, w pobliżu domu, ponieważ zdawał sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa.

Rodzina Karpowiczów dzieliła się z ukrywającymi się skromnymi zapasami żywności, a dzieciom nakazano zachować w tajemnicy obecność przebywających w domu Żydów oraz uważać na obcych zbliżających się do ich domu. Tymczasem Stanisław Wichert nadal pomagał Karpowiczom, dostarczając im żywność oraz inne niezbędne artykuły.

Pewnego dnia, gdy Rachelę bardzo rozbolał ząb, Ignacy Karpowicz odprowadził ją wraz z mężem do dentysty, do niewielkiego obozu pracy przymusowej w pobliżu Wilna, strzeżonego przez żydowskich policjantów. Ku powszechnemu zdumieniu Godrowowie spotkali tam swoich krewnych – Chaję i Katriela Szapiro. Poruszony spotkaniem bliskich Ignacy Karpowicz bez wahania zaproponował również Szapirom schronienie, nie żądając w zamian żadnego wynagrodzenia. W nocy Chaja i Katriel Szapiro opuścili obóz i zamieszkali u Karpowiczów, gdzie pozostali do lipca 1944 r., kiedy tereny te zostały wyzwolone przez Armię Czerwoną spod okupacji niemieckiej.

Ze wspomnień wnuczki

Wnuczka Karpowiczów Danuta Jančiauskienė tak wspomina historię swoich dziadków (publikujemy obszerny fragment): „O ile pamiętam z opowieści mojego ojca Aleksandra i ciotki Stanisławy, dziadkowie byli niezamożnymi rolnikami. Uprawiali warzywa i zajmowali się niewielkim gospodarstwem. Z tego się utrzymywali. Dziadek bardzo lubił słuchać radia i zawsze marzył o kupnie lepszego odbiornika. W ciepłych porach roku, wiosną i latem, Żydzi ukrywali się w bunkrze wykopanym w pobliżu domu, natomiast jesienią i zimą mieszkali w kryjówce urządzonej w domu, za ścianą jednego z pokoi. Chociaż dziadkowie sami żyli w niewielkim dostatku, byli ludźmi dobrego serca i bardzo starali się, aby ludziom, których ukrywali nie brakowało jedzenia. Bardzo się o nich troszczyli. W nocy, kiedy było bezpiecznie, wypuszczali ich z bunkra, aby mogli spacerować po pobliskim lesie. Dzieci z rodziny Karpowiczów nikomu nie mówiły, że w domu ukrywają Żydów, mimo że wiele osób o nich wypytywało. Pewnego razu w domu dziadków pojawili się policjanci, najwyraźniej po otrzymaniu skądś informacji o ukrywanych Żydach, ale wszystko zakończyło się szczęśliwie.

Po wojnie dziadkowie przenieśli się ze wsi Zabarija do położonej po drugiej stronie rzeki Wilii wsi Grabiały (lit. Grabijolai), znajdującej się na terenie rejonu wileńskiego, i mieszkali tam do końca swoich dni. Do dziś zachowały się jedynie fragmenty domu.

Jako pierwsza zmarła babcia. Kiedy Żydzi dowiedzieli się o jej śmierci, przyjechali na pogrzeb i nieśli jej trumnę na rękach aż na cmentarz.

Medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przywieźli i wręczyli dziadkowi sami uratowani Żydzi. Stało się to jeszcze przed odzyskaniem przez Litwę niepodległości, gdy Litwa była częścią Związku Sowieckiego.

Do dziś medal przechodzi z rąk do rąk wśród członków rodziny Karpowiczów. Każdy z nas chce w ten sposób dotknąć tej historii i jesteśmy bardzo dumni z naszych dziadków”.

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata

Po wojnie rodziny Godrowów i Szapiro wyemigrowały do Izraela.

17 stycznia 1990 r. Instytut Yad Vashem uznał Stanisława Wicherta oraz Ignacego i Zofię Karpowiczów za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Decyzją Instytutu Pamięci Yad Vashem ich nazwiska znajdują się na liście polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

W 2026 r. Ignacy i Zofia Karpowiczowie, którzy w czasie okupacji hitlerowskiej pomagali w ratowaniu Wolfa i Racheli Godrowów oraz Chai i Katriela Szapiro, zostali odznaczeni Krzyżem za Ratowanie Ginących.

Ocalenie Goldy Kaplan

Adam (ur. 1864) i Wanda Kamińscy (Rożycka-Kamińska, ur. 1883) wraz ze swoimi dorosłymi synami: Kazimierzem (ur. 1908), Antonim (ur. 1909), Władysławem (ur. 1918), Janem (ur. 1922) oraz najmłodszym Czesławem (ur. 1927), w czasie wojny mieszkali w rejonie janowskim w samotnie położonym gospodarstwie Ustronie, niedaleko wsi Bukonys. Córki Antonina i Janina były już zamężne i mieszkały osobno.

W czasie wojny rodzina Kamińskich uratowała od śmierci Goldę Kaplan, urodzoną w 1909 r. we wsi Galinava w rejonie kiejdańskim.

Ze wspomnień Wali Saulienė, córki Antoniego Kamińskiego: „Kiedy i w jakich okolicznościach Golda Kaplan pojawiła się w gospodarstwie moich dziadków, nie możemy odpowiedzieć, ponieważ nie ma już żyjących świadków. Wiadomo tylko, że ukrywała się tam przez cały okres okupacji niemieckiej. Ukrywała się w stodole, w sianie, w niszy przy piecu; zdarzało się również, że Golda musiała ucie- »

eprasa.pl b7395a4baf

kać do lasu, aby się schronić. Kiedy było bezpiecznie, Golda pomagała dziadkom w gospodarstwie. O ile nam wiadomo, przed wojną nie założyła własnej rodziny. Po wojnie również nie wyszła za mąż. Wiadomo jest, że miała siostrę, która miała syna i córkę".

Po zakończeniu wojny okazało się, że siostra Goldy, Berta Laferienė (Kaplan), oraz jej córka Chana Laferytė zostały zamordowane w IX Forcie. Bracia Goldy i Berty Kaplan, którzy przed wojną mieszkali w Janowie, również nie przeżyli Holokaustu. Z bliskich krewnych Goldy przy życiu pozostali jedynie jej siostrzeniec Girsz Laferis oraz żona jej brata, Sara Kaplan.

Po wojnie Golda Kaplan przez długi czas mieszkała w gospodarstwie Kamińskich. Jej siostrzeniec Girsz, który w czasach sowieckich pracował jako dyrektor generalny fabryki dziewiarskiej im. Adeli Šiaučiūnaitė, proponował Goldzie, aby przeprowadziła się bliżej niego, do Kowna, jednak odmówiła, tłumacząc, że chce pozostać w Bukonys, w pobliżu ludzi, którzy ją uratowali.

„Około 1965–1966 r., kiedy mój ojciec Antoni Kamiński wraz z rodziną przeprowadził się z rodzinnych stron mojej mamy w rejonie Wiłkomierza do rodzinnego gospodarstwa w Ustroniu, Golda Kaplan zamieszkała w Bukonys, w domu stojącym naprzeciwko bramy kościelnej (obecnie znajduje się tam prywatny sklep spożywczy). Sama wielokrotnie odwiedzałam ją w tym domu i rozmawiałam z nią. Była niskiego wzrostu, miała bardzo pochylone plecy i garb. Miała szare oczy. W naszej rodzinie nazywaliśmy ją Goldunią" – wspomina Wala Saulienė.

Golda Kaplan mieszkała w Bukonys aż do swojej śmierci w 1987 r. Dzięki staraniom Girsza Laferisa Golda oraz żona jej brata, Sara Kaplan, zostały pochowane na żydowskim cmentarzu w Aleksocie w Kownie (ul. H. i O. Minkowskių).

Girsz Laferis (Cwi Girsh Lafer), wraz ze swoją rodziną – żoną Liubą, córkami Beatrisą i Mirą w 1990 r. wyemigrował do Izraela.

Obecnie mieszkająca w Izraelu córka Girsza Beatrisa oraz jej syn Daniel Amduras, mieszkający w Kownie, odwiedzali swoją ciotkę Goldę, kiedy mieszkała w Bukonys. Pamiętają jej opowieści o ukrywaniu się u rodziny Kamińskich.

Rodzina Aleksandra, syna Zofii i Ignacego Karpowiczów, wraz z Wolfem Godrowem (pośrodku) w gospodarstwie Aleksandra we wsi Padwary w rej. wileńskim. 1998–1999 r. **Fot. Żydowskie Muzeum Gaona Wileńskiego**

Girsz Laferis (Cwi Girsh Lafer) wydał w 2010 r. książkę w języku rosyjskim i hebrajskim pod tytułem „Walka o życie". Zmarł w Izraelu w 2018 r.

Represje sowieckiego reżimu

Podobnie jak wielu zamożnych litewskich rolników, rodzina Kamińskich ucierpiała po wojnie wskutek represji sowieckiego reżimu. Część członków rodziny została deportowana w głąb Związku Sowieckiego.

Adam Kamiński, głowa rodziny, zmarł w Ustroniu w 1946 r. Jego żona Wanda Kamińska wraz z synem Władysławem została 2 października 1951 r. zesłana do obwodu tomskiego. Po amnestii, 8 października 1956 r., Wanda Kamińska z synem Władysławem wyjechała do Polski i osiedliła się w miejscowości Kowary, gdzie oboje mieszkali aż do śmierci.

Podczas deportacji Kamińskich przebywający wówczas w domu syn Jan zdołał uciec. Jednak później również on nie uniknął zesłania – w 1952 r. został deportowany do obwodu tomskiego. Na Litwę powrócił w 1958 r., wraz z żoną, również zesłaną Litwinką, oraz dziećmi. Zamieszkali w Janowie.

Najmłodszy syn Kamińskich, Czesław, obawiając się deportacji, w 1949 r. przeniósł się do Kłajpedy. Później wraz z rodziną mieszkał w Andrzejewo (lit. Endriejavas) i Retowie (Rietavas).

W 2026 r. Wanda Kamińska, Adam Kamiński oraz ich synowie Antoni i Kazimierz zostali pośmiertnie uhonorowani Krzyżami Ratowania Ginących.

Golda Kaplan (druga od lewej) ze swoimi braćmi i żoną brata przed wojną
Fot. Żydowskie Muzeum Gaona Wileńskiego

eprasa.pl b7395a4baf

Ołeksandra Mazur, przewodnicząca organizacji Olenivka Community **Fot. archiwum prywatne**

Woła o sprawiedliwość dla zamordowanych w niewoli. „Mają swoje twarze, imiona i historie”

Rozmawiał Rajmund Klonowski

Zabijanie jeńców wojennych – już nie żołnierzy, ale jeńców – to w rosyjskiej mentalności również zwycięstwo – mówi Ołeksandra Mazur, przewodniczącą organizacji pozarządowej Olenivka Community (pol. „Wspólnota Ołeniwki”), zrzeszającej bliskich ofiar rosyjskich zbrodni wojennych.

W 2022 r. w Ołeniwce Rosjanie wysadzili budynek z jeńcami wojennymi. Według prawa międzynarodowego jest to zbrodnia wojenna. Rosja twierdziła, że to ukraiński pocisk, jednak analiza, w tym ONZ, na dostępnym materiale, także satelitarnym, pokazała, że wybuch nastąpił wewnątrz. Rosja nie dopuściła niezależnych śledczych, także z ONZ, na miejsce wydarzenia. Rannym, którzy przeżyli wybuch, zakazano udzielania pomocy, nawet profesjonalnym medykom.

Rajmund Klonowski: Kogo zrzesza wasza organizacja?
Ołeksandra Mazur: Zrzeszamy rodziny jeńców wojennych – żołnierzy „Azowu”, wobec których Rosjanie dokonali w 2022 r. egzekucji w Ołeniwce. Część z tych osób zginęła, ich rodziny należą do organizacji. Część była ranna, ale przeżyła. Niektórzy już wrócili, niektórzy nadal są w obozach rosyjskich – i rodziny ich wszystkich także są w naszej organizacji. Dziś znamy już liczbę: w baraku, w którym Rosjanie dokonali tej egzekucji, były 193 osoby. Wybuch nastąpił w nocy z 28 na 29 lipca 2022 r.

A jak w ogóle ci żołnierze „Azowu” się tam znaleźli? Byli ściągani z różnych miejsc, z różnych pól bitew, czy trafili do niewoli z jednego miejsca?
To była obrona Mariupola, która trwała od początku wojny pełnoskalowej mniej więcej do połowy maja. Ostatnim jej bastionem był kombinat „Azowstal”. Obrona zakończyła się porozumieniem między Ukrainą a Rosją, że żołnierze wyjdą z miasta, które od paru miesięcy było całkowicie otoczone przez wojska rosyjskie, i trafią do obozów rosyjskich, a Rosjanie zapewnią im przy tym normalne traktowanie. Ale my to znamy tylko ze słów. Nigdy nie widzieliśmy dokumentu na ten temat.
Mówiono wtedy, w 2022 r., że biorą w tym udział również organizacje międzynarodowe – wymieniano m.in. Organizację Narodów Zjednoczonych i Międzynarodowy Czerwony Krzyż – że one też dbają o dobre warunki dla jeńców wojennych, którzy wychodzą z Mariupola. Ale to tylko słowa. Takiego porozumienia nikt z nas nigdy nie widział.
Było to, jak mówię, prawie w połowie maja – przez parę dni żołnierze przechodzili z Mariupola do obozu rosyjskiego. I tak tam trafili. Ale sytuacja potoczyła się odwrotnie. Nastąpiła ta egzekucja w lipcu, ale jeszcze w 2022 r., i przedtem, i potem jeńców wojennych torturowano, niektórych niestety zabijano. Nawet w tym roku, w maju, była wiadomość, że w obozie rosyjskim zginął żołnierz „Azowu” – w wyniku tortur. I nie tylko on. A więc ta historia w ogóle nie była taka, jaką nam przedstawiano na początku, w maju 2022 r.

No właśnie, ta egzekucja w lipcu 2022 r. – co się wtedy stało?
Od osób, które były w tym baraku i przeżyły, a także od tych, którzy byli w innych barakach i coś widzieli albo słyszeli, wiemy, że tam nastąpił wybuch. Ten barak wcześniej nie był, powiedzmy, mieszkalny. Nikt tam nie mieszkał, to był osobno stojący skład. Grupa, na której dokonano egzekucji, była pierwszą, która tam zamieszkała.
Rosjanie zebrali tych ludzi z różnych baraków według jakiejś listy i umieścili w tym baraku. To też jest pytanie: dlaczego akurat taka lista? Łączy ich tylko to, że są z „Azowu”.
Ale najważniejsze w tej historii, jak mi się wydaje – i co jednoznacznie wskazuje na to, że zrobili to Rosjanie – jest to, że niektóre osoby być może mogłyby przeżyć. A rosyjska administracja zabraniała udzielania im pomocy medycznej. Podam jako przykład historię Mykoły Karasia. To jeden z jeńców, którzy zginęli. Po wybuchu ktoś od razu był martwy, ktoś jeszcze żył, a nawet mógł udzielać pomocy innym. Przyjechała karetka i zdecydowano, że trzeba do niej zabrać Mykołę Karasia, bo jeszcze żył, ale potrzebował szybkiej pomocy. Przekazali go do karetki. Ale wtedy wyszła administracja obozu, a mianowicie działający na polecenie kierownika obozu Jewsiukowa – Niejołow. Wcześniej był obywatelem Ukrainy, ale przeszedł na stronę Rosji – czyli jest zdrajcą. »

eprasa.pl b7395a4baf

Tacy ludzie, kiedyś obywatele Ukrainy, którzy przeszli na stronę Rosji, są znani z tego, że wobec jeńców wojennych zachowują się szczególnie okrutnie. No więc – Mykoła Karaś jest już w karetce. Wychodzi Niejołow, rozmawia z innymi i mówi, żeby Mykołę zabrać i że nikt karetką nie pojedzie. Zabrali go z karetki z powrotem do obozu, gdzie zmarł. Takich historii od świadków jest jeszcze kilka. Czyli był nie tylko wybuch wewnątrz baraku – dbano także o to, aby zmarli także ci, którzy wybuch przeżyli, gdyż Niejołow odprawił pogotowie, informując, że nikt z obozu karetką nie pojedzie.

Z czego wynika, że Rosjanie wzięli na celownik akurat żołnierzy „Azowu"?
„Azow" jako jednostka wojskowa od dawna ich interesował. Chociażby przez bitwę o Mariupol, tak znaną na początku wojny pełnoskalowej. Dla nich to zwycięstwo jest bardzo ważne i próbują je uzyskać wszelkimi środkami. Więc zabijanie jeńców wojennych – już nie żołnierzy, ale jeńców – to w rosyjskiej mentalności również zwycięstwo.

A czy nie jest też tak, że szczególnie nienawidzą „Azowu", dlatego że – jak wskazuje nawet nazwa jednostki – rekrutuje się ona spośród mieszkańców wschodniej Ukrainy, których Rosja przyszła rzekomo wyzwalać, a którzy, jak się okazuje, walczą przeciw Rosji?
Już wspomniałam, że Niejołow i Jewsiukow byli kiedyś obywatelami Ukrainy. To ciekawy temat. Bywa, że rodzice byli Ukraińcami, ale człowiek jest już obywatelem Rosji, bardzo nienawidzi Ukrainy i działa przeciw niej. Albo ktoś był obywatelem Ukrainy, a potem z różnych przyczyn przechodzi na stronę Rosji i pracuje dla niej z wielkim okrucieństwem. To skomplikowany temat i, jak mi się wydaje, historyczny. Pisali o tym już w XX w. badacze: jak Ukraińcy, którzy mieszkają w Rosji, w Moskwie, w innych miastach, traktują Ukrainę. Istnienie niepodległych Ukraińców to dla osób ukraińskiego pochodzenia w Moskwie często psychologiczny problem.

W tym baraku w Ołeniwce były 193 osoby. Część z nich przeżyła, część wróciła już na Ukrainę. Jakie są ich losy, jakie wieści przynoszą?
Tym, co wiedzą, co pamiętają, o czym mówią, zajmują się organizacje, również międzynarodowe, z którymi oczywiście współpracujemy. Kiedy powstaje zbiór takich świadectw, następuje ich weryfikacja. W stresie ludzie mogą coś zapamiętać trochę inaczej, więc porównuje się, kto co mówi, jakie są szczegóły, o czym mówią wszyscy, a o czym mówi na przykład tylko jedna osoba i nikt inny tego nie potwierdza. Wszystko musi być zweryfikowane, inaczej łatwo to potem podważyć.
To wszystko jest bardzo dobrze zrobione. I choć ludzie byli w dużym stresie, świadectwa są zebrane profesjonalnie.

Przygotowujemy się do otwarcia wystawy „Ołeniwka". Swiatosław Popowycz – autor wystawy. Kijów, lipiec 2026 r. **Fot. archiwum prywatne, oprac. A.K.**

No i oczywiście jest rehabilitacja – dla wszystkich, ale dla niektórych trwa ona bardzo długo. Niektórzy są już od lat na Ukrainie, a jednak nadal potrzebują rehabilitacji medycznej. Nie mówię o psychologicznej, bo to w ogóle inny i skomplikowany temat. Ale nawet medycznej – po torturach, które w tych rosyjskich obozach są ciągle. Trzeba się z tego leczyć latami.

Rosjanie stosują tortury nie tylko wobec żołnierzy „Azowu", ale też żołnierzy innych formacji, także wobec cywili.
Tak. Mówią o tym ludzie, którzy wrócili, przeżyli. I to także wobec osób spoza Ukrainy. Na przykład w 2023 r. jeździłam z ramienia naszej organizacji do Szwajcarii i jeździł z nami Aiden Aslin – Brytyjczyk, który walczył w armii ukraińskiej i trafił do niewoli rosyjskiej. Opowiadał o tym, co widział i co przeżył w rosyjskich obozach. Dla nich nie ma znaczenia, czy ktoś ma paszport ukraiński, czy jakiś inny, czy jest cywilem, czy żołnierzem. Wszystko im jedno. Torturują wszystkich.

Co chcą w ten sposób osiągnąć? Wyciągnąć jakieś zeznania, informacje?
Myślę, że to jest sztuka dla sztuki. Bo tak samo zachowują się wobec swoich obywateli. Jeszcze przed wojną pełnoskalową pojawiały się czasem publikacje o tym, jak przetrzymywani są Rosjanie w rosyjskich więzieniach. To też codzienność. Oczywiście wydaje mi się, że bardziej okrutni są wobec tych, którzy są więźniami w wyniku wojny, niż wobec swoich więźniów, obywateli rosyjskich. Ale dla nich to jest coś, powiedzmy, normalnego, tradycyjnego, coś, co po prostu jest koniecznym elementem. Jeśli chodzi o wyciąganie informacji – wątpię, aby o to chodziło w tych torturach. Obecnie istnieje dużo technologii, żeby bardzo dobrze wiedzieć to, co trzeba wiedzieć, a nie zdobywać informacje przez torturowanie. Więc to po prostu to taka rosyjska tradycja. Możemy popatrzeć na historię, jak było w więzieniach sowieckich, jak było jeszcze w imperium rosyjskim. Nic się nie zmieniło.

Ile osób związanych z egzekucją w Ołeniwce pozostaje jeszcze w niewoli? I czy są jakieś sposoby, żeby ich z tej niewoli wyciągnąć? »

eprasa.pl b7395a4baf

Dla nas – skoro nie jesteśmy osobami, które pracują w rządzie – nie ma sposobu. Możemy po prostu o nich mówić i być może to jakoś wpłynie. Ale to też jest ciężkie. Bo np. wszyscy mówili o dziennikarce Wiktorii Roszczynie [Rosjanie zwrócili jej ciało w worku z napisem „niezidentyfikowany mężczyzna", metka z nazwiskiem była w środku, badania DNA potwierdziły tożsamość; Rosjanie usunęli jej mózg, oczy, wycięli krtań, aby ukryć przed sekcją zwłok, że została zaduszona – przyp. red.], zagraniczni dziennikarze mówili o swojej koleżance, a jednak Rosjanie zamęczyli ją na śmierć. To nie pomogło.
My teraz też mówimy o ludziach, którzy przeżyli i są w rosyjskich obozach, a jednak odczuwamy, że nie mamy rzeczywistego wpływu na tę sytuację. Ile osób jeszcze zostało – nie możemy powiedzieć, że znamy dokładną liczbę. Ale z tych, którzy wtedy byli w tym baraku i przeżyli, zostało jeszcze około 50.

Czy utrzymujecie kontakty z innymi organizacjami rodzin jeńców wojennych albo na przykład z rodzicami ukraińskich dzieci porwanych i wywiezionych w głąb Rosji?
Czasem spotykamy się podczas różnych wydarzeń, współorganizujemy z innymi organizacjami. Ale tak jak mówię, to jest temat, w którym odczuwamy, że nic nie potrafimy zrobić. Mówimy – ale czy to pomaga? Robimy cokolwiek, staramy się, ale w rzeczywistości to bardzo ciężkie i nie odczuwamy, że mamy na to wpływ.

A nie uważacie, że to, co robicie, ma sens choćby z perspektywy historycznej? Dokumentujecie to, co się stało, i dalsze losy tych jeńców. Inaczej po wielu latach ktoś powie, że w sumie nie wiadomo, co się z nimi stało – może uciekli do Mandżurii... [w ten sposób Stalin odpowiadał dziennikarzom i przedstawicielom rządów, pytających, co się stało z polskimi oficerami, których Rosjanie rozstrzelali w Katyniu – przyp. red.].
Dokumentujemy to, pokazujemy, mówimy światu o tym, czym w rzeczywistości jest Rosja. Bo Rosja ma swoją wersję popkulturową, a ma swoją wersję rzeczywistą. Tę rzeczywistą człowiek sobie uświadamia przed

Akcja rodzin jeńców wojennych. Kijów, kwiecień 2025 r.
Fot. archiwum prywatne, oprac. A.K.

śmiercią, gdy na uświadomienie jest już za późno.
Smutne, że jeszcze w XXI w. trzeba to pokazywać raz jeszcze. Bo przecież w XX w. Rosja jako Związek Sowiecki stworzyła Gułag i pokazała wszystkim, jaka jest. Świat nie wyciągnął wniosków.

Co zatem należy mówić światu, żeby te wnioski wyciągnął?
Obecnie potrzebujemy tego, aby Rosja nie miała pieniędzy na prowadzenie wojny. Sytuacja jest taka, że ona tylko rozbudowuje swoje fabryki – dronów na przykład i innego sprzętu. Ma też wystarczająco pieniędzy, żeby płacić żołnierzom, żeby rekrutować za pieniądze nowych. Skąd ma te pieniądze? Z tego, że sprzedaje surowce. Ma jeszcze inne biznesy, ale najważniejsze, że sprzedaje ropę i inne drogie rzeczy. Dopóki są państwa, które kupują, które płacą Rosji, ta wojna się nie skończy.
Jedyny rzeczywisty wpływ, jaki można mieć, to zwracać się do swoich państw, żeby w ogóle nie było żadnych biznesów z Rosją. Bo niestety wciąż są tacy, którzy u niej kupują i płacą jej pieniądze, które ona wydaje bezpośrednio na wojnę, na niszczenie Ukraińców.

Skąd można się dowiedzieć więcej o Ołeniwce?
Mamy już dużo takich projektów. Chronologicznie pierwszy był film z 2024 r. Nasza przedstawicielka Maria Aleksiejewicz napisała do Archiwum Wojny – to taka ukraińska organizacja – i oni stworzyli ten film z naszymi rodzinami, a także z osobami, które były jeńcami rosyjskimi. Są w nim napisy po angielsku.
Powstał już też nowy film i pracujemy teraz nad wersją angielską. Zrobiła go w 2026 r., z naszej inicjatywy, Platforma Pamięci „Memoriał". Rodziny czterech osób piszą w nim listy do swoich bliskich: do trzech, którzy wtedy zginęli, a jedna żona – do męża, który przeżył.
Pisze też żołnierz, który był w tym baraku, przeżył i wrócił na Ukrainę – list do swojego pobratymca, który wtedy zginął. Występują też eksperci, opowiadają, co to w ogóle była za noc, co było przed nią, co potem, jakie są badania. Ja też opowiadam o naszej organizacji, nad czym pracujemy. Oba te filmy można znaleźć na YouTube – po prostu wystarczy wpisać tytuły w wyszukiwarce: „Свідки. Полон вбиває" (transkrypcja „Swidki. Połon wbiwaje", pol. „Świadkowie. Nie- »

> Najważniejsze w tej historii – i co jednoznacznie wskazuje na to, że zrobili to Rosjanie – jest to, że niektóre osoby być może mogłyby przeżyć. A rosyjska administracja zabraniała udzielania im pomocy medycznej.

eprasa.pl b7395a4baf

wola zabija”) oraz „Оленівка. Листи” (transkrypcja „Ołeniwka. Łysty”, pol. „Ołeniwka. Listy”).
Z tym pierwszym filmem jeździłam po Ukrainie, robiłam pokazy i spotkania, między innymi w Zaporożu. Staram się podjeżdżać bliżej frontu, bo tam ludzie potrzebują wsparcia – żeby wiedzieli, że ktoś do nich przyjeżdża, że ich nie zostawiono. Ten drugi film też niedługo zacznę tak samo pokazywać.
Mamy jeszcze ekspozycję „Ołeniwka”, też zrobioną w 2026 r., w takim współczesnym stylu. Poprzez tę ekspozycję opowiadamy historię tego obozu. Bo to ciekawa historia: Ołeniwka była kiedyś częścią wolnej Ukrainy. Analizujemy, jak się zmieniła pod okupacją, jak zmieniała się przez te lata. Szukamy teraz wsparcia, żeby pokazywać tę ekspozycję za granicą. Pokazaliśmy ją już w Kijowie, ale od początku pomysł był taki, żeby pokazywać ją za granicą, i teraz szukamy możliwości, gdzie to zrobić. Nie jest duża – chcieliśmy, żeby była logistycznie możliwa do przewiezienia, nieskomplikowana, a jednak żeby w całości pokazywała tę historię. I żeby były tam nie tylko litery, ale też światło, dźwięki i tak dalej. Powiem od razu: ona nie jest straszna. Nie ma tam żadnych drastycznych treści. Nie jest oczywiście wesoła, ale bardziej informacyjna.
W ogóle wiele się u nas dzieje. Jest u nas artystka Anna Kisiliszyna, matka jednego z żołnierzy, który zginął. Nazywał się Oleksij „Lew” Kisiliszyn. Jest z Mariupola. Miała tylko jednego syna i tego syna, w młodym wieku, zabili Rosjanie właśnie wtedy w Ołeniwce. Jest nauczycielką i artystką. Maluje obrazy o Mariupolu, o Ołeniwce, jeździ po Ukrainie i za granicą. Teraz jest w Kanadzie, w różnych miejscach pokazuje swoje obrazy, występuje, opowiada – tak samo jak ja teraz w wywiadzie. Można ją obserwować w sieciach społecznościowych i zaprosić, na przykład na Litwę, do Polski – przyjedzie.
Uważa to po prostu za swój cel: pokazywać tę historię, jak potrafi – poprzez sztukę, poprzez opowiadanie. I działa bardzo dobrze.
A jeśli ktoś będzie jechać na wschód Ukrainy: jest takie małe miasto Kamieńskie, które jest teraz dosyć blisko części okupowanej przez Rosję. W Kamieńskim też są nasze rodziny. Jedna rodzina ma kawiarnię „PlusPlus”, w której odbywają się różne patriotyczne imprezy. Będą organizowali pokaz filmu „Świadkowie. Niewola zabija”, o którym wspominałam. Akurat dzisiaj Ołeksandra, właścicielka kawiarni, przysłała mi informację, że niedługo będzie pokaz. Można też tam pójść porozmawiać, bo Ołeksandra jest siostrą żołnierza (nazywał się Witali „Radyj” Zinczuk), który zginął tamtej nocy.
Mogę o tym bardzo długo opowiadać, bo gromadzimy prawie 200 rodzin. Część z nich działa aktywnie. A wszystko to razem można znaleźć w każdej sieci społecznościowej – wystarczy wpisać po angielsku „Olenivka Community” (pol. „Wspólnota Ołeniwki”). Mamy profile wszędzie i tam są nowe informacje o naszych wydarzeniach, o tym, co robią rodziny – na Ukrainie i za granicą.
Można tam też bliżej poznać osoby, o których mówię, że są ofiarami. Bo często mówimy o jakiejś liczbie, a tak naprawdę oni mają twarze, imiona i swoje historie. Na przykład dzisiaj też była publikacja – robimy je na urodziny. Kiedy urodziny ma ktoś, kto wtedy przeżył i wciąż jest w rosyjskich obozach, publikujemy jego zdjęcie: że dziś ma urodziny, jak się nazywa, że czeka na niego rodzina, że to już piąty rok w obozach. Taką samą tradycję mamy dla tych, którzy zginęli. Od 2024 r. na ich urodziny publikujemy ich zdjęcia, co roku w innej oprawie graficznej, a do tego krótką biografię, wspomnienia. Można po prostu zapoznać się z tymi ludźmi, zobaczyć ich twarze, przeczytać biografie, poznać rodziny i w ogóle naszą działalność. ■

Nasza organizacja i organizacja „Wszanuj” podczas chwili ciszy. Kijów, rocznica Ołeniwki 2025 **Fot. archiwum prywatne, oprac. A.K.**

eprasa.pl b7395a4baf

Demokracja w Polsce zakończyła się w maju 1926 r., kiedy Józef Piłsudski dokonał przewrotu **Fot. Marian Fuks, domena publiczna**

„Bez przewrotu w Polsce w 1926 r. nie byłoby przewrotu na Litwie”

Antoni **Radczenko**

Rok 1922 okazał się przełomowy dla Polski i Litwy. Dwa państwa postawiły wtedy na wdrażanie systemu demokratycznego. Niestety, po czterech latach demokrację w obu krajach zastąpił autorytaryzm.

Historia Litwy i Polska w okresie międzywojennym była bardzo podobna. Po zakończeniu Wielkiej Wojny oba kraje uzyskały niepodległość. W 1919 r. w Polsce wybrano Sejm Ustawodawczy. Na Litwie Sejm Ustawodawczy wybrano rok później.

Niestabilna sytuacja

1922 był rokiem przełomowym dla Litwy i Polski. Zakończył się okres początkowy, kiedy państwa dopiero się kształtowały. W obu krajach został wybrany Sejm, nastąpiła też elekcja prezydenta jako głowy państwa.

Wybory do pierwszego Sejmu Litwy odbyły się w dniach 10–11 października, w Polsce zaś w listopadzie. Prezydentem Litwy został Aleksandras Stulginskis, Polski – Gabriel Narutowicz. Po pięciu dniach Narutowicz został zamordowany w zamachu. Jego następcą został Stanisław Wojciechowski. Stulginaskas utrzymał się do końca kadencji. W 1926 r. nowym prezydentem Litwy został Kazys Grinius.

Oba kraje wybrały drogę demokratyczną. Okres demokracji parlamentarnej w II RP charakteryzował się jednak dużą niestabilnością polityczną oraz problemami gospodarczymi. Polska w ciągu tych czterech lat miała pięciu premierów.

– Sytuacja polityczna na Litwie i w Polsce była bardzo podobna. Na Litwie w latach 1920–1926 rząd zmieniał się minimum sześć razy. Paradoksem jest, że generalnie to były rządy jednej opcji politycznej. W tym okresie dominującą siłą polityczną »

eprasa.pl b7395a4baf

byli chadecy. To był bardzo podobny proces, jaki mamy obecnie na Litwie, kiedy socjaldemokraci są u władzy. Przed wyborami w 1922 r. padła deklaracja, że premierem zostanie konkretna osoba. Ta zrezygnowała tuż po wyborach. Po jej rezygnacji mieliśmy trzech premierów w ciągu dwóch lat – opowiada w rozmowie z „Kurierem Wileńskim" historyk Algimantas Kasparavičius z Instytutu Historii Litwy.

Zróbmy analogię: w 2024 r. na czele listy wyborczej socjaldemokratów stała europosłanka Vilija Blinkevičiūtė, która dopytywana przez dziennikarzy zadeklarowała, że w razie wygranej stanie na czele rządu. Po wyborach jednak zrezygnowała z teki premiera. Szefem rządu został Gintautas Paluckas. Po niecałym roku podał się do dymisji. Jego następcą została Inga Ruginienė. Po niespełna roku zastąpił ją Mindaugas Sinkevičius.

Prawica, lewica, asymilacja

Algimantas Kasparavičius jest przekonany, że wpływ na ówczesną sytuację na Litwie i w Polsce miało wiele czynników. Jego zdaniem podobny los dwóch demokracji wynikał z tego, że kraje były bardzo podobne.

– Podstawowa przyczyna tkwi w układzie społecznym. Społeczeństwa ówczesnej Litwy i Polski są bardzo podobne. Oba kraje są przede wszystkim państwami rolniczymi. W miastach niekoniecznie przeważają przedstawiciele narodu dominującego. Zwłaszcza jest to widoczne na Litwie. Przedsiębiorczość w miastach jest raczej w rękach Żydów, Polaków, a w kraju kłajpedzkim – Niemców. Polska, zwłaszcza we wschodnich województwach, też ma problem z Ukraińcami i Białorusinami. I w Polsce, i na Litwie panuje polaryzacja polityczna. Prawica i lewica raczej nie wyobraża współpracy ze sobą – opisuje historyk.

Prawica w obu krajach prezentuje podobne stanowisko dotyczące mniejszości narodowych. W obu obozach panuje przekonanie, że mniejszości narodowe muszą być asymilowane.

– Trzeba podkreślić, że to nie jest ani litewski, ani polski wymysł. To jest normalne podejście z przełomu XIX i XX w., które przywędrowało z Imperium Brytyjskiego. Kiedy wgłębimy się w brytyjskie dokumenty parlamentarne lub rządowe, to zobaczymy, że dla brytyjskich elit politycznych mniejszości narodowe były czymś tymczasowym. Panuje przekonanie, że dla asymilacji potrzebny jest racjonalny czas. Ten pogląd znajduje zrozumienie w całej Europie Środkowej. Dziś panuje diametralnie inny pogląd. Mniejszości narodowe powinny mieć ochronę prawną – podkreśla Kasparavičius.

Zagrożenie zewnętrzne

Demokracja w Polsce zakończyła się w maju 1926 r., kiedy Józef Piłsudski dokonał przewrotu. Na decyzję Marszałka z jednej strony wpływ miała niestabilna sytuacja w kraju, z drugiej – czynnik zewnętrzny. W 1922 r. Rosja sowiecka oraz Rzesza Niemiecka podpisały układ w Rapallo. Polska obawiała się, że Niemcy i Sowieci mogą kształtować wspólną politykę względem Warszawy.

Oba państwa formułowały sporo pretensji wobec Polski. Polskie obawy zwiększyły się w roku 1925, kiedy zawarto traktaty lokarneńskie. W ramach umowy między Niemcami a krajami Europy Zachodniej uznano za nienaruszalną granicę francusko-niemiecką. O granicy Niemiec na Wschodzie nie było ani słowa.

W tej sytuacji Polska faktycznie czuła się zagrożona. Kilka miesięcy po przewrocie majowym wojskowi dokonali przewrotu na Litwie. Od tego momentu w dwóch państwach zaczyna panować ustrój autorytarny. – Na Litwie kierowano się podobną logiką, jaką kierował się marszałek Piłsudski. Pomysłodawcy przewrotu główną przyczynę siłowej zmiany władzy widzą w zagrożeniach zewnętrznych. Jeśli dla Piłsudskiego zagrożeniem były sowiecka Rosja oraz Niemcy, to dla Litwinów zagrożeniami były Polska oraz Związek Sowiecki. Jeśli przejrzymy litewską prasę z września listopada 1926 r., przede wszystkim to dotyczy pism prawicowych, to zobaczymy mnóstwo artykułów o polskim zagrożeniu. Autorzy alarmują, że w Warszawie do władzy doszedł Józef Piłsudski, który w 1919 r. zagarnął Wilno, a rok później zorganizował „bunt" Żeligowskiego. Dlatego Litwa potrzebuje silnej ręki. Lewicowi politycy, prezydent Kazys Grinius oraz premier Mykolas Sleževičius, absolutnie do tego się nie nadają. Twierdzono również, że Litwie grozi bolszewizacja. Nowy lewicowy rząd Sleževičius zwolnił więźniów politycznych, z których większość stanowili komuniści. Trudno powiedzieć, na ile bolszewizacja faktycznie jest zagrożeniem, ponieważ Litwa nie ma bezpośredniej granicy z ZSRS. Niemniej jest faktem, że po zwolnieniu więźniów partia komunistyczna aktywizuje się. Pod koniec czerwca odbywa się duża demonstracja w Kownie z czerwonymi flagami. Po tygodniu demonstracje odbywają w mniejszych miastach – zaznacza historyk.

> Elita litewska w dwudziestoleciu międzywojennym była dosyć bojaźliwa. Kiedy jednak przewrót Piłsudskiego się udał, to wśród wojskowych litewskich pojawiają się głosy, że u nas to też jest możliwe

W obu przypadkach sądzono, że władza silnego, autorytarnego przywódcy uchroni kraj przed katastrofą. – Jestem głęboko przekonany, a przekonanie moje wynika z moich badań, bez przewrotu w Polsce nie byłoby przewrotu na Litwie. To nie był przypadek. Chociaż oba narody były skonfliktowane ze sobą, to było sporo podobieństw społecznych. Elita litewska była dosyć bojaźliwa. Kiedy jednak przewrót Piłsudskiego się udał, to wśród wojskowych litewskich pojawiają się głosy, że u nas to też jest możliwe. Różnica jest taka, że w Polsce za przewrotem formalnie stał lewicowy polityk, u nas prawicowy. I tam, i tam argumentacja była podobna: parlament nic nie robi tylko gada, rząd zmieniają się zbyt często. W obu przypadkach intencją było zaprowadzenie porządku i wzmocnienie państwa. Jednak jeśli spojrzymy na wrzesień 1939 r. i czerwiec 1940 r., to zobaczymy, że te cele nie zostały osiągnięte. To chyba świadczy o tym, że wybór drogi nie był trafiony. Oba kraje zapędziły siebie w ślepy zaułek. Niestety systemy autorytarne u nas były na rękę III Rzeszy i ZSRS. W odróżnieniu od systemu demokratycznego system autorytarny jest mniej mobilny i bardziej przewidywalny – podsumowuje Algimantas Kasparavičius.

eprasa.pl b7395a4baf

Witam! Jak leci? Wszystko u was w porządku? Jeżeli tak, to się cieszę. A czy wszystko w porządku u waszych przyjaciół i znajomych, kolegów z klasy? Może zaobserwowaliście negatywne zachowania dziewcząt i chłopców podczas którejś przerwy lekcyjnej lub obiadowej? A może w waszej szkole problem agresji i bezpieczeństwa uczniów wymaga interwencji?!

Bezpieczna szkoła!

Czy wiecie, jakie zachowania zaliczamy do agresywnych?
Najczęściej występujące zachowania negatywne to:

- bieganie;
- wulgaryzmy, brzydkie gesty;
- krzyki;
- bójki, przepychanie się;
- plucie;
- niewłaściwe zabawy;
- niewłaściwe zachowanie w toalecie (np. przesiadywanie w WC).

Wymienione zachowania dotyczą zarówno dziewcząt, jak i chłopców. Niestety, takie zachowanie często prowadzi do niebezpiecznych sytuacji, a nawet zagrożenia zdrowia czy życia. Wszyscy chcemy w szkole czuć się bezpiecznie, jednak czasami sami prowokujemy zabawy, które mogą skończyć się tragicznie. Pytanie dlaczego. Czy nie rozumiemy, że sami narażamy się na niebezpieczeństwo?

Czy opamiętamy się dopiero wtedy, gdy komuś stanie się krzywda?
W celu poprawy zachowania nie tylko innych uczniów w czasie pobytu w szkole, ale również swojego, zaproponujcie w Waszej szkole: „Dzień bez Biegania w Szkole". Z pewnością pierwsza taka akcja nie zakończy się całkowicie pomyślnie, bo część z was nie potrafi przeżyć szkolny dzień bez biegania w tempie samolotu odrzutowego. Ale, kto wie, może następna będzie miała lepsze wyniki, szczególnie jeśli dyrekcja szkoły zaproponuje jakieś nagrody.

Życzę powodzenia i bezpiecznej szkoły!

Ale dowcip!

Idzie zajączek lasem i widzi, jak krowa włazi na drzewo.
– Ty, krowa, po co włazisz na drzewo?
– Śliwek chcę trochę pojeść!
Pomyślał zajączek: „głupia krowa", i poszedł dalej. Po chwili myśli sobie: „zaraz, zaraz, przecież to była sosna". Wraca do krowy i mówi:
– Ty, krowa, ale to jest sosna.
– Spoko, spoko, śliwki mam w torbie!

eprasa.pl b7395a4baf

Dzień Drzewa

Wiekowe drzewa, świadkowie historii ludzkości, od niepamiętnych czasów wywierały ogromny wpływ na świadomość człowieka. Ludzie porównywali je do władców, wyzwalały one natchnienie pisarzy, malarzy. Od wieków okazywano im szacunek, chroniono je przed wycinaniem.

Dzień Drzewa to międzynarodowa akcja sadzenia drzew odbywająca się w coraz większej liczbie krajów na świecie. Jej celem jest wzrost świadomości ekologicznej społeczeństw. Inicjatorem Dnia Drzewa był Amerykanin Julius Sterling Morton, gubernator stanu Nebraska, znawca i miłośnik przyrody. **W 1872 r.** zwrócił się z apelem do rodaków, by **10 kwietnia,** kto może, posadził drzewo. Argumentował, iż „inne święta służą jedynie przypomnieniu, dzień drzewa wskazuje zaś na przyszłość". Idea jego spotkała się z szerokim odzewem i tego dnia w USA zasadzono ponad milion drzew. I tak, od tamtej pory, co roku, w drugą niedzielę kwietnia w USA świętowany jest **Arbor Day.**

Do Europy idea Mortona trafiła **w 1951 r.** i ONZ postanowiło, że we wszystkich krajach członkowskich obchodzony będzie każdego roku Światowy Dzień Drzewa. W Polsce jest on wyznaczony **na 10 października.** Na Litwie takiego dnia nie ma, ale jest wiele innych akcji, które zachęcają do sadzenia drzew. Niech więc ten tydzień również stanie się jednym z tych zacnych dla świata przedsięwzięć.

Dąb w Stelmużė

Stelmužės Ąžuolas – dąb szypułkowy, który rośnie w parku Manor Stelmužė przy wsi Stelmužė. Ma 3,5 m średnicy i 13 m obwodu w najszerszej części. Dąb osiąga 23 m wysokości i tylko boczne gałęzie jeszcze żyją. Uważa się, że ma co najmniej 1500 lat, a być może nawet 2000 lat, co sprawia, że jest najstarszym dębem na Litwie i jednym z najstarszych w Europie. Dokładny pomiar wieku jest trudny do zrealizowania, ponieważ wewnętrzna część pnia została usunięta. W 1960 r. dąb został uznany za pomnik przyrody i wpisany do wykazu chronionych obiektów Litwy. Jest to najbardziej znane drzewo kraju.

Ciekawostki z życia drzew

1. Najstarsze drzewa na świecie – sosny ościste w stanie Oregon w USA.

2. Największe rozmiary osiągają eukaliptusy królewskie – 170 m wysokości w Australii.

3. Najstarsze drzewo w Polsce – cis pospolity, który na 1250 lat i rośnie w Henrykowie Lubańskim.

4. 60-letnia sosna produkuje w ciągu doby tyle tlenu, ile wynosi zapotrzebowanie dla trzech osób.

Kocham drzewa zielenią wiejące,
cicho szumiące o lecie.
Lipy miodem wonnym pachnące,
z rojem pszczół przy ich kwiecie.

Kocham dęby stare, mocno stojące,
mruczące dawnej chwały dzieje.

Wierzby szeptem przy drogach płaczące,
przez które wiatr smętnie wieje.

Kocham brzozy siwe, nisko schylone,
liściem opadłym modlitwę mówiące.
Topole strzeliście w niebo wpatrzone
i sosny na piachach stojące.

eprasa.pl b7395a4baf

W klasie problemem nie są tylko hałaśliwe dzieci **Fot. Adobe Stock**

Kiedy klasa przeszkadza się uczyć. Hałas, temperatura i powietrze też są częścią edukacji

Anna Pawiłowicz-Janczys

Kiedy uczeń nie może się skupić, wierci się, zaczyna odpowiadać ostrzej albo po kilku lekcjach jakby odpływa, jako nauczyciele zwykle pytamy o motywację, emocje czy zachowanie. Rzadziej pytamy o coś bardziej podstawowego: w jakich warunkach próbujemy od niego wymagać skupienia?

Szkolny hałas, pogłos, duszne powietrze, zbyt wysoka albo zbyt niska temperatura łatwo można uznać za zwykłe niedogodności. Tymczasem środowisko fizyczne klasy ma znaczenie dla uwagi, zmęczenia i uczenia się. W 2026 r. przegląd badań opublikowany w „Journal of School Health" wykazał, że wyższe temperatury były na ogół związane z gorszymi wynikami edukacyjnymi uczniów. Z kolei przegląd badań dotyczących hałasu szkolnego wskazuje, że niekorzystna akustyka zwiększa wysiłek potrzebny do rozumienia mowy i może pogarszać uwagę, pamięć werbalną oraz czytanie.

To ważny kontekst dla edukacji włączającej. Dostępna szkoła to nie tylko odpowiedni program, metody pracy czy wydłużony czas na wykonanie zadania. To również taka przestrzeń, w której uczeń ma realną szansę usłyszeć polecenie, wytrzymać kilka godzin i utrzymać uwagę.

Hałas, który męczy wszystkich

Punktem wyjścia może być opublikowane w Polsce badanie „Co widać, słychać i czuć w polskiej szkole?", przeprowadzone wśród blisko 2 tys. nauczycieli. Trzeba zaznaczyć, że było ono elementem kampanii społecznej zainicjowanej przez Grupę Saint-Gobain, a więc nie jest badaniem naukowym, mimo to dobrze pokazuje doświadczenia nauczycieli. 80,7 proc. ankietowanych deklarowało, że szkolny hałas wywołuje u nich stres, zmęczenie lub bóle głowy, a 54,7 proc. przyznawało, że musi podnosić głos, aby być słyszanym.

Nauczyciele obserwowali podobny problem u uczniów: 83,2 »

eprasa.pl b7395a4baf

proc. wiązało nadmierny hałas ze wzrostem pobudzenia i agresji, 75,8 proc. z trudnościami w koncentracji, a 62,1 proc. ze zmęczeniem i stresem. Niemal 78 proc. uznało nadmiar bodźców dźwiękowych za szczególnie uciążliwy dla uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi.

Tych danych nie można przenieść wprost na Litwę. Warto jednak spojrzeć na nie jak na sygnał ostrzegawczy. W klasie problemem nie są przecież tylko hałaśliwe dzieci. Dźwięk odbija się od twardych ścian i podłóg, dochodzi przesuwanie krzeseł, odgłosy korytarza, wentylacji czy sprzętu. Nauczyciel mówi coraz głośniej, uczniowie odpowiadają tym samym i po kilkunastu minutach wszyscy pracują w środowisku, które samo podnosi poziom napięcia.

Czy uczeń naprawdę nie słucha?

Żeby wykonać polecenie, dziecko musi najpierw wyłowić głos nauczyciela spośród innych dźwięków, zrozumieć komunikat, utrzymać go w pamięci i dopiero wtedy działać. Im większy hałas i pogłos, tym więcej zasobów poznawczych pochłania samo słuchanie. Badania wskazują, że gorszy stosunek sygnału do hałasu i dłuższy pogłos utrudniają rozumienie mowy i zwiększają wysiłek potrzebny do śledzenia informacji.

Dlatego uczeń, który po kilku godzinach staje się drażliwy, ruchliwy albo przeciwnie – wycofany i nieobecny, nie musi być niegrzeczny. Być może jego układ nerwowy ma już po prostu dość. Szczególnie dotyczy to uczniów: w spektrum autyzmu, z ADHD, niedosłuchem czy trudnościami w przetwarzaniu bodźców słuchowych. Ale zbyt głośna klasa obciąża każdego.

W edukacji włączającej czasem skuteczniejszym dostosowaniem niż kolejne zmiany w karcie pracy będzie po prostu spokojniejsze miejsce, odsunięcie ucznia od drzwi, ograniczenie zbędnych bodźców czy możliwość krótkiego wyciszenia.

Za ciepło, za duszno

Podobnie jest z temperaturą i powietrzem. W polskim badaniu 70,4 proc. nauczycieli uważało, że wiosną i latem w klasach bywa zbyt ciepło, 85,1 proc. deklarowało, że wysoka temperatura pogarsza ich koncentrację, a 64,2 proc. wskazywało, że podczas lekcji szybko robi się duszno.

Na Litwie są to kwestie regulowane prawnie. Norma higieniczna HN 21:2017 przewiduje, że w salach lekcyjnych temperatura nie powinna być niższa niż 18°C; w chłodnej porze roku nie powinna przekraczać 22°C, a w ciepłej 26°C.

Mamy też litewskie dane dotyczące wentylacji. W badaniu wileńskiego oddziału Narodowego Centrum Zdrowia Publicznego (NVSC) sprawdzono jakość powietrza w 48 klasach w 24 szkołach. Na początku lekcji dopuszczalne stężenie CO_2 było przekroczone w 27 proc. badanych klas, a pod koniec lekcji już w 51 proc. To badanie pochodzi z 2021 r., więc nie opisuje obecnego stanu wszystkich litewskich szkół, ale dobrze pokazuje, jak szybko może pogarszać się jakość powietrza w niewystarczająco wentylowanej sali.

Warunki też uczą

Możemy mieć świetnie przygotowaną lekcję, nowoczesne narzędzia, ciekawe zadania i dobre intencje. Jeśli jednak uczeń przez sześć czy siedem godzin siedzi w hałasie, przegrzanej sali i przy pogarszającej się jakości powietrza, część naszego wysiłku po prostu traci skuteczność. Dobra szkoła powinna pytać nie tylko: czego uczymy i jak uczymy? Równie ważne jest pytanie: w jakich warunkach oczekujemy od dziecka, że będzie się uczyć? Czasem zanim zaczniemy poprawiać ucznia, warto najpierw poprawić jego otoczenie.

Uczeń, który po kilku godzinach staje się drażliwy, ruchliwy albo przeciwnie – wycofany i nieobecny, nie musi być niegrzeczny. Być może jego układ nerwowy ma już po prostu dość. Zbyt głośna klasa obciąża każdego.

Nowsze dane NVSC przynoszą natomiast dobrą wiadomość. W okresie od stycznia do lipca 2026 r. nieprawidłowości wykryto podczas 25 proc. planowych kontroli szkół ogólnokształcących, wobec 31,25 proc. rok wcześniej. Według Centrum poprawa była widoczna między innymi w zakresie mikroklimatu, wentylacji i oświetlenia. To jednak nie oznacza, że problem zniknął.

Co możemy zrobić bez remontu szkoły?

Nie wszystko zależy od nauczyciela, ale sporo można zauważyć jeszcze zanim pojawi się kosztowna modernizacja. Warto obserwować, kiedy klasa staje się najgłośniejsza, po jakim czasie uczniowie tracą uwagę, czy po przerwie sala została przewietrzona, gdzie siedzi dziecko najbardziej wrażliwe na dźwięki i czy praca grupowa rzeczywiście musi oznaczać jednoczesne mówienie wszystkich zespołów.

NVSC zaleca okresowe wietrzenie pomieszczeń po każdej lekcji. Przy naturalnej wentylacji warto również sprawdzić, czy okna i nawiewniki w ogóle działają, a przy wentylacji mechanicznej, czy system jest sprawny i właściwie konserwowany.

Najważniejsze jest jednak słuchanie uczniów. Jeśli kilkoro dzieci mówi, że jest za głośno, duszno albo trudno im się skupić, nie traktujmy tego od razu jako wymówki. Nauczyciel przyzwyczaja się do własnej sali. Uczeń odczuwa ją przez kolejne lekcje całym ciałem.

eprasa.pl b7395a4baf

Dynia o różnych twarzach

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Jedna z nich jest słodka, niemal przypomina kasztany. Inna jest maślana, kremowa, o subtelnym orzechowym aromacie. Trzecia po ugotowaniu staje się krucha. A niektóre, odpowiednio przygotowane, zaskakują nawet tych, którzy wcześniej byli przekonani, że „dynia to te słodkie pomarańczowe piure".

Odpowiedź na pytanie, czy istnieje idealna dynia jadalna, zależy od tego, co planujesz z nią zrobić, bo dynie są bardzo różne
Fot. Adobe Stock

Nie trzeba oceniać dyni po wyglądzie – duża i piękna niekoniecznie będzie najsmaczniejsza, ale może być użyteczna w innej dziedzinie. Czasami mała, niezbyt fotogeniczna dynia ma o wiele więcej smaku. Jeśli jest wodnista – nie torturuj jej w garnku, a raczej upiecz; jeśli jest słodka – nie dodawaj trzech łyżek cukru; jeśli jest aromatyczna – nie przytłaczaj jej mieszanką przypraw; jeśli ma świetną konsystencję – wyeksponuj ją.

Trzy najbardziej znane dynie

• **Hokkaido** – mała, ale charakterystyczna (uchiki kuri, red kuri). Jej miąższ jest dość suchy, aromatyczny, słodki, z lekkim orzechowym, czasem wręcz kasztanowym posmakiem. Jest jeszcze jeden powód, dla którego warto ją pokochać: po odpowiednim ugotowaniu skórka dyni Hokkaido staje się miękka, więc często nie trzeba jej nawet obierać. Świetnie nadaje się do pieczenia w plastrach, na piure, do gulaszów, nadziewania lub jako dodatek.

• **Dynia piżmowa** – kulinarny faworyt (butternut). Dynia piżmowa wyróżnia się gładkim, gęstym, kremowym miąższem. Jest słodkawa, ale nie przytłaczająca, z subtelnym orzechowym smakiem. Jej konsystencja sprawia, że szczególnie dobrze nadaje się do zup, sosów, piure, risotto i deserów. Jeśli miałbyś wybrać dynię, która daje idealnie gładkie piure, dynia piżmowa byłaby jednym z pierwszych kandydatów.

• **Dynia muszkatołowa** – dynia, która pachnie (Musquée de Provence). Kiedy rozkroisz dojrzałą dynię muszkatołową, jej aromat unosi się po całej kuchni. Cudowny, słodki, prawdziwie jesienny zapach. Dojrzały miąższ może być bardzo słodki, intensywny, z nutami melona, orzechów, a nawet owoców tropikalnych. Dynia muszkatołowa to najlepszy wybór na zupę piure, ponieważ bardzo łatwo dosto- »

eprasa.pl b7395a4baf

Zupa z dyni Hokkaido z prażonymi orzechami laskowymi i szałwią

Składniki: 1 kg dyni Hokkaido • 1 cebula • 2 ząbki czosnku • 750 ml bulionu warzywnego • 2 łyżki masło • 1 gałązka szałwii • 50 g orzechów laskowych • sól • świeżo zmielony pieprz

Dlaczego Hokkaido? Jej miąższ ma naturalny kasztanowo-orzechowy aromat, który nadaje jej głęboki, bogaty smak.
Umyj dynię, usuń pestki; nie obieraj, pokrój w dużą kostkę razem ze skórką. Podsmaż posiekaną cebulę i czosnek na maśle, następnie dodaj dynię i smaż przez 5 minut. Wlej bulion i gotuj przez 20 minut, a następnie zmiksuj na gładki krem. Orzechy i liście szałwii upraż osobno. Podawaj zupę z liśćmi szałwii i posypaną orzechami.

Zupa krem z dyni piżmowej z mlekiem kokosowym i imbirem

Składniki: 1 średnia dynia piżmowa • 1 drobno posiekana cebula • 20 g świeżego imbiru • 400 ml mleka kokosowego • 500 ml bulionu warzywnego • 1 łyżeczka curry • 1 limonka • 1 łyżka oliwy • sól

Dlaczego dynia piżmowa? To najbardziej kremowa i najsłodsza odmiana. Dobrze komponuje się z egzotycznymi smakami.
Obierz dynię i pokrój ją w kostkę. Podsmaż cebulę i posiekany imbir na oliwie, posyp curry i krótko podgrzej. Następnie wlej bulion i gotuj przez 25 minut. Dodaj mleko kokosowe i zmiksuj wszystko blenderem. Dopraw sokiem z limonki i szczyptą startej skórki z limonki.

sować jej gęstość. Jeśli używasz dyni Hokkaido lub piżmowej, ilość dodawanego płynu jest nieprzewidywalna; z dynią muszkatołową wszystko jest prostsze, a poza tym zupa nie zgęstnieje, jeśli przypadkowo zostawisz ją na następny dzień.

Smak dyni

Zależy nie tylko od odmiany. Ważne są: ilość cukru, ilość wody w miąższu, stosunek skrobi, warunki uprawy, ilość słońca i oczywiście dojrzałość. Dlatego dwie pozornie identyczne dynie mogą zachowywać się w kuchni zupełnie inaczej.
Jedna karmelizuje się i po upieczeniu nabiera niemal deserowego charakteru. Druga pozostaje bardziej sucha, twardsza, przypomina słodkiego ziemniaka i idealnie pasuje do grillowanego mięsa.
To bardzo ważne w kuchni. Przepisy często mówią po prostu „500 g dyni", jakby każde 500 gramów było takie samo. Jedna dynia odda potrawie dużo wody, a inna nada jej skoncentrowany smak. Dlatego w profesjonalnej kuchni przepis to dopiero początek. Oczy, nos, ręce i język nadal pracują.

Zupa z dyni muszkatołowej z pieczonymi jabłkami i serem pleśniowym

Składniki: 1 kg dyni muszkatołowej • 2 kwaśne jabłka • 1 cebula • 800 ml bulionu drobiowego lub warzywnego • 100 ml śmietanki • 80 g sera pleśniowego • 1 łyżka masła • szczypta gałki muszkatołowej • sól • pieprz

Dlaczego dynia muszkatołowa? Ta odmiana ma najintensywniejszy aromat i lekkie owocowe nuty, więc dobrze komponuje się z jabłkami.
Obierz dynię, posiekaj grubo. Piecz jabłka i dynię w temperaturze 200°C przez 30 minut. Cebulę pokrojoną w kostkę zeszklij na maśle, dodaj upieczoną dynię i jabłka. Wlej bulion i gotuj przez 10 minut, zmiksuj blenderem. Dodaj śmietanę i podawaj z pokruszonym serem pleśniowym.

Kolejnym sekretem jest przechowywanie. Właściwości smakowe niektórych odmian zmieniają się nawet po zbiorach. Dynia dojrzewa jeszcze w czasie przechowywania i może stać się słodsza i bardziej aromatyczna.

Jak wybrać dobrą dynię?

Najpierw zwróć uwagę na łodygę. Łodyga dojrzałej dyni jest zazwyczaj sucha i twarda, a nie zielona i soczysta. Kolor powinien być typowy dla danej odmiany i dość jednolity. Jednak sam jasnopomarańczowy kolor nie gwarantuje dobrego smaku. Dynia powinna wyglądać jędrnie, bez miękkich, zapadniętych ani gnijących miejsc.
Jeśli wybieramy spośród kilku okazów o podobnej wielkości, lepsza będzie ta cięższa.
Jaki jest najlepszy sposób przygotowania dyni?
Bez wielu zdań byłoby to pieczenie. Gotowanie często osłabia smak. Pieczenie działa odwrotnie: odparowuje część wody, zagęszcza aromat i pozwala powierzchni karmelizować się.
Czy warto piec ze skórką? To zależy od odmiany. Skórka dyni Hokkaido może być całkiem smaczna po ugotowaniu. Odmiana delicata również słynie z jadalnej skórki. Twardą, grubą skórkę niektórych innych odmian lepiej zostawić nie na talerzu, ale w kompoście.
Jeśli pieczesz dynię na piure, możesz upiec ją w dużych kawałkach ze skórką i wydrążyć miąższ po ugotowaniu.
Przygotowując zupę piure, zastanów się również, czy zrobisz piure ze skórką, czy bez, ponieważ większość domowych blenderów ma problem z uzyskaniem gładkiej, jedwabistej masy ze skórką. Dynia, jak żaden inny ingredient, wymaga wyjątkowo indywidualnego podejścia.
Dynię w kawałkach należy piec w dość wysokiej temperaturze, aby powierzchnia miała czas się zarumienić, a wnętrze zmiękło. I obowiązkowo potrzeba jej dużo miejsca, tak aby do każdego kawałeczka był dostęp ciepła. Brytfanna nie powinna być wypełniona po brzegi. ■

eprasa.pl b7395a4baf

Forum Wolnej Rosji w Wilnie, 23 lutego 2024 r., z udziałem m.in. Garriego Kasparowa. – Litwa od dawna jest przyjacielem emigracji rosyjskiej – podkreśla Iwan Tiutrin, który jako miejsce zamieszkania wybrał Wilno **Fot. Josvydas Elinskas, ELTA**

Kilerzy Putina polują na dysydentów za granicą

Antoni **Rybczyński**

Eskalacja agresji Kremla dotyczy nie tylko regularnej wojny z Ukrainą i hybrydowej inwazji na Europę. Moskwa chce też brutalnie rozprawić się ze „zdrajcami", czyli opozycjonistami rosyjskimi, którzy musieli ratować się ucieczką na Zachód. Ostatnie doniesienia są niepokojące tym bardziej, że rosyjskie służby planowały zamachy nawet na terytorium USA.

Najpierw było oświadczenie Departamentu Sprawiedliwości USA o siatce agentów rosyjskiego wywiadu, mającej za zadanie mordowanie krytyków Putina za granicą. Ale zaraz potem w zachodniej prasie zaczęły się pojawiać szczegóły tej historii. Szczegóły bardzo niepokojące, bo pokazujące determinację i bezwzględność Kremla.

Na liście potencjalnych ofiar mieli być: Garri Kasparow, Ilja Ponomariow, Iwan Tiutrin, Władimir Kara-Murza i Rusłan Gabbasow. Do zamachów miało dojść na terytorium USA i Litwy.

Spisek na amerykańskiej ziemi

W połowie września Departament Sprawiedliwości USA ogłosił zarzuty wobec pięciu agentów rosyjskiego wywiadu oskarżonych o spiskowanie w celu przeprowadzenia ataków i morderstw na całym świecie, w tym w Stanach Zjednoczonych. W skład siatki wchodzili: 63-letni były pułkownik rosyjskich służb specjalnych Jurij Chramiejew, 27-letni oficer FSB Kiryłł Chramiejew (syn Jurija), mieszkający w Rosji obywatel Kuby Oemis Romagosa Durruti, obywatel Kuby Yaidel Delgado Suarez oraz obywatel Wenezueli Angel Eduardo Castro. Według władz USA rekrutowali oni osoby do inwigilacji i zabójstwa dwóch osób »

eprasa.pl b7395a4baf

w Stanach Zjednoczonych oraz jednej na Litwie.

Z komunikatu wynikało, że grupa próbowała zlecić zabójstwo „wybitnego rosyjskiego dysydenta" mieszkającego w Stanach Zjednoczonych w zamian za 40 tys. dolarów. Władze nie podały nazwiska, określając go jedynie jako „Ofiara nr 1". Jednak późniejsze przecieki w mediach zachodnich nie pozostawiają wątpliwości, że chodziło o byłego arcymistrza szachowego, a od dawna zaprzysięgłego wroga Putina, Garriego Kasparowa. Latem tego roku władze amerykańskie poinformowały 63-latka, iż stał się celem przygotowywanego przez Kreml zamachu, dlatego po raz pierwszy od czasu przeprowadzki do Nowego Jorku w 2013 r. został on objęty specjalną ochroną.

Drugim celem kilerów w USA miał być Ilja Ponomariow. Przygotowania do zamachu na byłego parlamentarzystę, dziś ostrego krytyka Kremla, który mieszka na przemian w Kijowie i Waszyngtonie, posunęły się jeszcze dalej. W Waszyngtonie posiada on dom oraz biuro, pełniące funkcję amerykańskiego przedstawicielstwa jego platformy politycznej o nazwie Zjazd Deputowanych Ludowych, który w grudniu 2025 r. został uznany w Rosji za „organizację terrorystyczną".

Oprócz Kasparowa i Ponomariowa Rosjanie mogli czyhać na życie jeszcze jednego emigranta: wiceprezesa Fundacji Wolna Rosja, byłego więźnia, który już przeżył kilka zamachów, Władimira Kara-Murzę.

Plan zamachu w Wilnie

Departament Sprawiedliwości poinformował również, że w zeszłym roku rosyjscy agenci próbowali zlecić zabójstwo osoby na Litwie, określonej jedynie jako „Ofiara nr 2". Jurij i Kiryłł Chramiejewowie zapłacili pewnemu obywatelowi USA ok. 200 dolarów za sfotografowanie miejsca zamieszkania rosyjskiego opozycjonisty w Wilnie. Za zabójstwo („rzucając w niego butelką benzyny" lub „wbijając w niego nóż") Rosjanie chcieli zapłacić 25 tys. dolarów, ale wspomniany obywatel USA odmówił.

Najprawdopodobniej „Ofiarą nr 2" miał być 45-letni Iwan Tiutrin, który wraz z Kasparowem zakładał w 2016 r. Forum Wolnej Rosji – opowiada się ono za wsparciem dla ukraińskiej armii i organizuje konferencje antywojenne. Trzy lata po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę Moskwa umieściła to forum na liście „organizacji terrorystycznych".

Tiutrin po raz pierwszy został ostrzeżony przez litewskie służby o zagrożeniu, jakie mu grozi, po tym, jak w 2023 r. pomógł zebrać fundusze dla Rosjan walczących u boku sił ukraińskich, a w następnym roku odwiedził ukraiński front. Z kolei podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych, w kwietniu 2024 r., na lotnisku JFK w Nowym Jorku zwrócili się do niego agenci FBI. Powiedzieli mu, że przez cały czas trwania podróży będzie objęty ochroną, ponieważ uznano go za osobę narażoną na atak.

Po powrocie na Litwę Tiutrin został objęty ochroną państwową. Kilka miesięcy później ochrona została wycofana. Jednak pod koniec lata br. litewskie służby znów ostrzegły Tiutrina, by „pilnie opuścił swój dom i pozbył się samochodu".

Departament Sprawiedliwości USA nie ujawnia, czy to właśnie Tiutrin był tym opozycjonistą, którego członkowie sieci agentów zamierzali zabić na Litwie. Na liście potencjalnych celów znalazł się bowiem również Rusłan Gabbasow – baszkirski aktywista mieszkający na emigracji w Wilnie i opowiadający się za niepodległością Baszkirii.

Najpotężniejsza służba specjalna w Rosji chce „neutralizować" politycznych emigrantów, argumentując to choćby tym, że grupy reprezentujące rosyjską opozycję za granicą są kontrolowane przez zagraniczne agencje wywiadowcze. FSB nazywa te środowiska własowcami 2.0.

Zapowiedź „neutralizacji"

Kampania Kremla mająca na celu nękanie, zastraszanie i mordowanie przeciwników przebywających za granicą to kolejny sygnał, że Putin wraca do metod stalinowskich. Podczas gdy rządy europejskie zmagają się z eskalacją rosyjskich działań sabotażowych, FSB zintensyfikowała działania na innym, mniej zauważalnym froncie – atakując rosyjskich emigrantów.

Ujawniony przez Waszyngton spisek może oznaczać eskalację zarówno w zakresie ataków na dysydentów, jak i zasięgu rosyjskich operacji na terytorium Zachodu. Chociaż rosyjskie służby bezpieczeństwa wielokrotnie atakowały przeciwników Kremla w całej Europie, Stany Zjednoczone przez dziesięciolecia pozostawały dla nich terenem zakazanym.

Niecałe dwa tygodnie po tym, jak Stany Zjednoczone ujawniły rosyjski spisek mający na celu zamach na dysydentów w USA, Federalna Służba Bezpieczeństwa skierowała swoją uwagę na Londyn. 28 września Łubianka ogłosiła wszczęcie śledztwa karnego pod zarzutem terroryzmu przeciwko Kseni Maksimowej, liderce organizacji Russian Democratic Society UK. Na końcu komunikatu FSB dodała złowieszcze zdanie: „Rosyjska FSB będzie kontynuować wysiłki mające na celu neutralizację działań terrorystycznych podżeganych przez Londyn z wykorzystaniem rosyjskich emigrantów".

Najpotężniejsza służba specjalna w Rosji chce „neutralizować" politycznych emigrantów, argumentując to choćby tym, że grupy reprezentujące rosyjską opozycję za granicą są kontrolowane przez zagraniczne agencje wywiadowcze. FSB nazywa te środowiska własowcami 2.0. Dla rosyjskich emigrantów oznacza to znaczącą eskalację: w 2022 r. Kreml zaczął szeroko stosować termin „własowcy", odnosząc go jednak wyłącznie do Rosjan walczących po stronie ukraińskiej i obiecując ich wytropienie.

eprasa.pl b7395a4baf

S. Nijola Mazur SJE: Dzisiaj potrzeba więcej ewangelizacji i podnoszenia poziomu religijnego wśród ludzi
Fot. archiwum prywatne

Wszystko dla Chrystusa przez Chrystusa! Siostry eucharystki uczą zachwytu nad Eucharystią

Rozmawiała Krystyna Juckiewicz

Sejm Litwy ogłosił 2027 Rokiem Lokalnych Wspólnot i wyznaczył go rokiem pamięci znanych postaci i historycznych rocznic, do których m.in. należy 100. rocznica urodzin bł. Jerzego Matulewicza, arcybiskupa, którego dziedzictwo inspiruje wspólnoty wiernych. W kręgu tych owoców znajduje się założone w 1923 r. Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii, które kontynuuje charyzmat miłości i jedności. Rozmawiamy o tym z s. Nijolą Mazur SJE

Krystyna Juckiewicz: Jak zrodziło się powołanie do życia zakonnego i dlaczego wybrała Siostra właśnie Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii?
S. Nijola Mazur SJE: Moje powołanie, jeżeli można tak powiedzieć, zrodziło się niespodziewanie dla mnie samej, ponieważ moim marzeniem było mieć rodzinę, a z zawodu chciałam być... policjantką. Dlatego o życiu zakonnym w ogóle nie myślałam i nawet żarty, ze strony babci, na ten temat bardzo mnie denerwowały.
Jako młoda dziewczyna i najstarsza z rodzeństwa pomagałam mamie w wychowaniu młodszego rodzeństwa. Miałam zawsze dużo przyjaciół, często spotykaliśmy się w pięknych kawiarenkach w Wilnie.
Pochodzę z rodziny wierzącej i praktykującej. Od dziecka chodziliśmy do kościoła, należeliśmy do Rycerstwa Niepokalanej, ale w domu nigdy nie było rozmowy o życiu zakonnym, chociaż moje dwie siostry o tym mówiły...
Zmiana w moim życiu nastąpiła wówczas, kiedy wzięłam udział w pielgrzymce pieszej Rycerstwa Niepokalanej z Ostrej Bramy do Miednik, którą organizowali bracia franciszkanie. Właśnie wtedy poznałam pewne osoby, które zmieniły moje życie i wówczas zaczęłam myśleć o powołaniu zakonnym. Przełomowym momentem były rekolekcje Rycerstwa w Rzeszy, które prowadził o. Jarosław Rekward OFM Conv. Nie znałam wówczas żadnej z sióstr ani żadnego zgromadzenia. Wiedziałam jedno, jeśli do zakonu, to tylko do habitowego. Zapytałam więc o. Jarosława, czy zna jakieś zgromadzenia habitowe. On mi przedstawił kilka i jedno z nich też było kontemplacyjne. Chciałam wstąpić do zgromadzenia czynnego i wybrałam to, które ojciec znał i odwiedzał osobiście. Były to właśnie siostry eucharystki. Okazało się, że mój tata znał dobrze siostry, chodził do nich pomagać przy remontach. To właśnie on jako pierwszy zaprowadził mnie do sióstr. Po mojej decyzji nastąpiły kolejne w rodzinie, do zakonu wstąpiły również moje dwie siostry. Obecnie posługują w Polsce, w klasztorze klarysek, to zakon kontemplacyjny. Kiedy odwiedzamy je z rodziną, rozmowa odbywa się przez kraty.

Zajrzyjmy zatem do domu zgromadzenia, jak wygląda typowy dzień siostry eucharystki?
Zwyczajnie. Dzień rozpoczyna się modlitwą, rozmyślaniem. Potem praca, obowiązki, modlitwa osobista, msza święta. Siostry wykonują różne prace, ale modlitwa i Eucharystia jest centrum życia. To z niej czerpiemy siły do pracy, do spotkań z ludźmi.

Jak udaje się siostrom łączyć intensywne życie modlitewne z pracą apostolską?
Jesteśmy zgromadzeniem czynnym, więc w naszej regule jest miejsce na pracę zawodową. Pracujemy jako katechetki, nauczycielki, zakrystianki, organistki. Podstawą jest praca z ludźmi.

Co w codzienności zakonnej przynosi Siostrze największą radość, a co bywa najtrudniejszym wyzwaniem?
Największą radością dla mnie jest być potrzebną innym, nieść miłość i uśmiech dla ludzi i młodzieży i przez to świadczyć o bezgranicznej miłości Boga do człowieka. Jestem szczęśliwą osobą i kocham życie.
Natomiast najtrudniejszym wyzwaniem jest chyba to, kiedy mi człowiek mówi: „Nie wierzę. Bóg i Kościół nic nie znaczą”. Wtedy ręce mi opadają. To smutne.

Jak wspomina Siostra okres swojej formacji, w tym tzw. czarnym nowicjacie przed ślubami wieczystymi? »

eprasa.pl b7395a4baf

To miłe i otoczone wielką radością wspomnienie. Czas zatrzymania się nad własnym powołaniem i sensem życia oraz moją relacją z Jezusem.

Centrum waszej duchowości stanowi Jezus ukryty w Najświętszym Sakramencie. Co dla Siostry osobiście oznacza ta codzienna adoracja? Co siostra przynosi Jezusowi w tej ciszy?
To czas wytchnienia, wyciszenia i odpoczynku przed Panem. Przynoszę moje zmęczenie, trudne sytuacje życiowe, moich bliskich i przyjaciół.

Wasza konstytucja mówi o pragnieniu bycia „chlebem dla każdego człowieka". Jak to piękne, ale i wymagające hasło realizuje się w praktyce, w relacjach z ludźmi?
Bycie „chlebem" według mnie to poświęcenie swojego czasu dla drugiego człowieka, który jest w potrzebie. Pomoc w biedzie dla bliskich, przyjaciół i tych załamanych we własnej bezradności.

Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii powstało w 1923 r. z myślą o podniesieniu poziomu religijnego i pracy misyjnej, wśród ludności prawosławnej na Wileńszczyźnie. Jak te historyczne korzenie i intencje założyciela, bł. Jerzego Matulewicza, wpływają na waszą dzisiejszą misję?
Dzisiaj potrzeba więcej ewangelizacji i podnoszenia poziomu religijnego wśród ludzi. Dzisiejszy człowiek napotyka wiele trudności w sprawach wiary. W rodzinach często podchodzi się do tego w sposób formalny: ochrzcić, Pierwsza Komunia Święta, bierzmowanie, no i ślub... A dalej to już jak będzie na to czas. Bóg nie jest na pierwszym miejscu. Na katechezę też przychodzą prawosławni z pozytywnym nastawieniem: „Bóg jest Jeden", i to cieszy.

Bycie „chlebem" według mnie to poświęcenie swojego czasu dla drugiego człowieka, który jest w potrzebie. Pomoc w biedzie dla bliskich, przyjaciół i tych załamanych we własnej bezradności.

Pierwotnie siostry prowadziły szkoły krawieckie czy internaty. Eucharystki kładą duży nacisk na religijne wychowanie dzieci i młodzieży. Z jakimi problemami i pytaniami najczęściej przychodzi dziś do sióstr młode pokolenie?
Tak, dzisiaj podstawowym naszym obszarem apostolskim są szkoły, parafie, czyli katechizacja dzieci i młodzieży oraz dorosłych. Najczęstszym problemem jest praktyka religijna: chodzenie do kościoła (niedzielna msza święta), przyjmowanie sakramentów (spowiedź). Powstaje dużo pytań dotyczących przyjaźni, miłości, przykazań oraz relacji pomiędzy dziećmi a rodzicami.

Żyjemy w czasach kryzysu powołań. Co chciałaby Siostra przekazać dziewczynie, która czuje w sercu głos Boga, ale boi się zrobić krok w stronę zakonu?
Najpierw zachęciłabym, by znaleźć odwagę odpowiedzieć na zaproszenie Boga. Strach, bojaźń jest złym towarzyszem człowieka. Pójść za Jezusem to nie znaczy odizolować się od świata, ale pokazać światu, że wszystko, co posiadamy, jest tymczasowe, a Bóg jest wieczny i w Nim w pełni człowiek może osiągnąć radość i sens życia, niosąc miłość światu i ludziom.

Tu nie wystarczy przykładu siostry, potrzebna jest wiara, która też jest powołaniem – trzeba zakochać się w Jezusie
Na zdjęciu: s. Nijola z rodziną, w tym dwoma siostrami, które wstąpiły do zgromadzenia klarysek **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl b7395a4baf

Sycylia pełna zapachów, emocji i historii

Brenda **Mazur**

Sycylia nie jest po prostu wyspą na mapie. To niemal osobny kontynent siłą natury wrzucony w samo serce Morza Śródziemnego. Kraina zapachów, emocji i historii, w której słońce maluje krajobrazy głębokim złotem, ochrą i wszystkimi odcieniami błękitu. Wszystkiego tego doświadczyłam podczas kolejnego pobytu na Sycylii. Kolejne dwa tygodnie, a ja znów wyjeżdżałam z poczuciem, że to wciąż za mało...

Sycylia ma w sobie coś, co sprawia, że człowiek nie chce jej tylko zobaczyć. Chce ją poczuć. Na zdjęciu: miasto Taormina i widoczna w tle Etna **Fot. Adobe Stock**

Bo Sycylia ma w sobie coś, co sprawia, że człowiek nie chce jej tylko zobaczyć. Chce ją poczuć. Lubię łączyć leniwy wypoczynek na plaży ze zwiedzaniem.

Tak było i tym razem. Wybrałam zachodnie wybrzeże wyspy, prowincję Trapani, okolice Castelvetrano i Marinella di Selinunte. I znalazłam miejsce, które od pierwszego dnia mnie zachwyciło.

Wiecie dlaczego? Bo było... nigdzie.

Paradise Beach – raj na końcu świata

Hotel, który wybrałam, znajdował się niemal na pustkowiu. Z jednej strony morze, z drugiej wypalony słońcem, surowy sycylijski krajobraz. Żadnych sklepików, kawiarni, sąsiadów zaglądających przez płot. Tylko ogromny kompleks hotelowy, plaża, bezkresny horyzont i wijące się drogi, które prowadziły właściwie nie wiadomo dokąd.

Uwielbiam takie miejsca. Stając rano na hotelowym balkonie, miałam wrażenie, że świat kończy się właśnie tutaj. Morze, niebo, słońce i cisza. A jednak ten mój „koniec świata" wcale nie był odcięty od historii.

Zaledwie 12 km dzieliło nas od Marinella di Selinunte – niewielkiej, bardzo starej miejscowości związanej z grecką historią Sycylii. Dojeżdżał tam hotelowy bus, ale można było również wybrać się plażą. Około sześciu kilometrów spaceru brzegiem morza. Z mężem robiliśmy sobie takie właśnie wycieczki.

Marinella di Selinunte zauroczyła mnie od razu. Ma w sobie coś z małego kurortu z pocztówki – trochę sennego, trochę staroświeckiego, bardzo sycylijskiego. I właśnie tam spacerując, zaczęłam odkrywać, że ta część wyspy ma znacznie więcej do opowiedzenia, niż sugerowałaby jej wakacyjna atmosfera. »

eprasa.pl b7395a4baf

Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że kilka kilometrów dalej natrafię na historię, która całkowicie zmieni moje spojrzenie na miejsce, w którym mieszkam.

Castelvetrano – piękno, które boli

Innym miejscem, do którego można było dojechać hotelowym busem, było Castelvetrano – miasto o średniowiecznych korzeniach, położone około 20 km od hotelu. Pojechałam tam z ciekawością... I wróciłam z mieszanymi uczuciami.

Z jednej strony Castelvetrano zachwyca historią, architekturą i zabytkami. Z drugiej – trudno przejść obojętnie obok tego, co dzieje się w jego historycznym centrum.

Stare kamienice, piękne niegdyś fasady, zamknięte okiennice. Budynki, które kiedyś musiały tętnić życiem, dziś stoją opuszczone. Niektóre są tylko nadgryzione zębem czasu, inne popadają w ruinę.

Patrzyłam na nie i zastanawiałam się: jak to możliwe, że w miejscu o takiej historii pozwolono, aby tyle piękna po prostu niszczało?

Zaczęłam pytać, czytać, rozmawiać. I tak, trochę niepostrzeżenie, zwykła wakacyjna ciekawość zaczęła zamieniać się w moje małe dziennikarskie śledztwo.

Przyczyn jest wiele. Młodzi ludzie wyjeżdżają w poszukiwaniu pracy i lepszych perspektyw. Część rodzin przeniosła się do bogatszych regionów Włoch albo za granicę. Stare domy pozostają puste, a ich skomplikowana sytuacja własnościowa często dodatkowo utrudnia sprzedaż czy remont.

Swoje piętno odcisnęło także tragiczne trzęsienie ziemi z 1968 roku, które spustoszyło zachodnią Sycylię. Niektóre miejscowości zostały niemal całkowicie zniszczone. Castelvetrano nie podzieliło ich losu, ale wiele starych budynków zostało uszkodzonych, a część historycznej zabudowy nigdy nie odzyskała dawnego blasku.

A potem pojawiło się jeszcze jedno słowo: mafia. I nagle zaczęły mi się układać w całość historie, o których wcześniej nie miałam pojęcia: Castelvetrano było rodzinnym miastem Matteo Messiny Denaro – człowieka, który przez dziesięciolecia pozostawał jednym z najbardziej poszukiwanych włoskich mafiosów. I wtedy dotarło do mnie coś jeszcze...

Mój hotel pamięta więcej, niż chciał opowiedzieć

Hotel, który wybrałam na wakacje „Paradise Beach" – miejsce, które od pierwszego wejrzenia wydało mi się trochę dziwne. A właściwie – zbyt wystawne. Ogromne kryształowe żyrandole, kolumny podtrzymujące strop holu, mozaiki, wielkie restauracyjne sale. Przepych, który dziś jest już nieco przygaszony przez upływ czasu, ale nadal można go dostrzec.

Kiedy zobaczyłam to wszystko po raz pierwszy, powiedziałam do męża: – Wiesz co? Ten hotel wygląda tak, jakby tu urzędowała mafia. Powiedziałam to trochę żartem. Nie wiedziałam jeszcze, jak bardzo zbliżyłam się do prawdy.

„Paradise Beach" rzeczywiście pojawia się w historii młodego Matteo Messiny Denaro. Okazało się, że w drugiej połowie lat 80. i na początku lat 90. hotel był miejscem, które często odwiedzał. Pojawiał się tam wraz z ludźmi ze swojego otoczenia, a szczególne znaczenie miała dla niego pracująca w hotelu młoda Austriaczka Andrea Haslehner, nazywana „Asi". I właśnie tutaj historia robi się naprawdę mroczna.

Bo hotel, który dla mnie był miejscem wakacyjnego odpoczynku, dla innych stał się sceną wydarzeń związanych z mafią.

Messina Denaro był wówczas młodym człowiekiem, który lubił życie w wielkim stylu. Według relacji osób znających tamte wydarzenia zamawiał najdroższy szampan i zachowywał się tak, jakby nie tylko cały hotel należał do niego, ale i cały świat. Miał tu swój pokój pod nr. 120.

Ale najważniejszą postacią tej historii nie był on. Był nią Nicola Consales – człowiek, który zarządzał hotelem i nie zamierzał pozwolić, aby grupa młodych mafiosów urządzała sobie w nim prywatne królestwo. Consales był człowiekiem wykształconym, znającym kilka języków, profesjonalistą, który chciał po prostu dobrze wykonywać swoją pracę. Z czasem znalazł się jednak w samym środku konfliktu, którego konsekwencje okazały się tragiczne. I tu pojawia się jeszcze jeden element tej historii. Jak się domyślacie – kobieta. Andrea Haslehner, młoda Austriaczka pracująca w hotelu. Obaj mężczyźni walczyli o jej względy. Zwycięzca był oczywisty.

21 lutego 1991 r. Nicola Consales zostaje zastrzelony. Nie w jakiejś ciemnej mafijnej spelunie. Nie w Palermo. Nie w miejscu, które kojarzyłoby się ze zbrodnią. Zginął zastrzelony w samochodzie, na podjeździe hotelu. Miał 44 lata. »

Katedra w Monreale to miejsce, które trudno opisać bez popadania w przesadę. Jej wnętrze pokrywają złote mozaiki **Fot. Adobe Stock**

eprasa.pl b7395a4baf

Marinella di Selinunte – niewielka, bardzo stara miejscowość związana z grecką historią Sycylii **Fot. Adobe Stock**

Późniejsze ustalenia wymiaru sprawiedliwości potwierdziły, że został zlikwidowany przez Messino Denaro.

Od księcia Castelvetrano do człowieka widmo

Matteo Messina Denaro przez kolejne lata wyrastał na jedną z najważniejszych postaci sycylijskiej cosa nostry. Jego nazwisko pojawiało się w śledztwach dotyczących najpoważniejszych zbrodni mafijnych we Włoszech, w tym zamachów z 1992 r., w których zginęli sędziowie Giovanni Falcone i Paolo Borsellino, oraz późniejszych zamachów bombowych w Rzymie, Florencji i Mediolanie. Był bezpośrednio odpowiedzialny za co najmniej 70 morderstw. Najgłośniejsze było porwanie (1993) i zabójstwo (1996) 12-letniego syna mafioza, który poszedł na współpracę z policją.

Massina Denaro – dla jednych był symbolem potęgi Cosa Nostry. Dla innych człowiekiem, którego chroniła rozbudowana sieć powiązań, lojalności i milczenia. Przez niemal trzy dekady pozostawał nieuchwytny. Z czasem stał się niemal legendą. A właściwie – widmem. Człowiekiem, którego wszyscy szukali, ale którego nikt nie potrafił znaleźć. Aż w końcu przegrał z chorobą.

Końcówka jesieni w naszym regionie geograficznym to okres, kiedy na Sycylii zaczynają się zbiory oliwek **Fot. Adobe Stock**

Kiedy zachorował na raka jelita grubego, korzystał z fałszywej tożsamości – Andrei Bonafede – i leczył się w Palermo. To właśnie ślad związany z leczeniem doprowadził śledczych do niego. Po prawie 30 latach ucieczki jego historia dobiegła końca. Zmarł 25 września 2023 r., mając 61 lat.

Ta historia zmieniła moje postrzeganie hotelu. Będąc w miejscu, w którym kiedyś pojawiał się młody Matteo Messina Denaro, zaczęłam patrzeć na nie zupełnie inaczej. Bo czasami jedziemy gdzieś odpocząć. A potem okazuje się, że miejsce, które wybraliśmy, ma własną historię.

I to ona właśnie znajduje nas. Moja sycylijska podróż miała być opowieścią o morzu, słońcu, plaży i pięknych miasteczkach. Tymczasem zaczęła się zmieniać w historię o wyspie, która pod warstwą turystycznego piękna skrywa także swoje najciemniejsze tajemnice. I wtedy przyszedł czas na Palermo.

Palermo – miasto, które ma dwie twarze

Jeśli Castelvetrano było dla mnie pierwszym spotkaniem z mroczniejszą stroną Sycylii, to Palermo okazało się już wejściem w sam środek tej historii.

Do Palermo nie da się po prostu przyjechać i powiedzieć: „zwiedzę kilka zabytków i jadę dalej". To miasto trzeba poczuć; jest głośne, chaotyczne, czasami brudne, a chwilami zachwycająco piękne. Pachnie kawą, cytrusami, morzem i ulicznym jedzeniem. Obok wspaniałego pałacu można zobaczyć tam odpadający tynk, a za rogiem targ, w którym życie toczy się tak, jakby czas zatrzymał się kilkadziesiąt lat temu.

I właśnie to w Palermo podobało mi się najbardziej.

Spacer zaczęłam oczywiście od jego najważniejszych zabytków. Katedra w Palermo robi ogromne wrażenie. Jest jak kamienna księga, w której zapisały się kolejne epoki i kultury, jakie przez wieki przechodziły przez Sycylię. Normanowie, Arabowie, Hiszpanie, każdy zostawił tutaj swój ślad. A potem pojechałam do Monreale. I tam naprawdę zabrakło mi słów.

Katedra w Monreale to miejsce, które trudno opisać bez popa- »

eprasa.pl b7395a4baf

dania w przesadę. Wnętrze pokrywają złote mozaiki, które sprawiają, że człowiek ma wrażenie, jakby znalazł się w środku ogromnego, błyszczącego obrazu. Światło odbija się od złota, a postacie świętych i sceny biblijne tworzą niezwykłą opowieść.

Pomyślałam wtedy, że Sycylia potrafi być jednocześnie surowa i niezwykle bogata. Potrafi zachwycać krajobrazem, a chwilę później rzucić człowieka na kolana przed dziełem sprzed setek lat.

W samym Palermo czekała na mnie jeszcze Fontana Pretoria, słynna „Fontanna Wstydu". Fontanna zyskała takie miano głównie ze względu na liczne nagie posągi, które w dawnych wiekach gorszyły mieszkańców oraz okoliczne zakonnice.

Miasto, które pokazuje śmierć

Ale Palermo ma również miejsca, przy których zachwyt szybko zamienia się w zadumę. Tak było w katakumbach kapucynów. To jedno z najbardziej niezwykłych i jednocześnie najbardziej przejmujących miejsc, jakie odwiedziłam – znalazłam się wśród setek zmumifikowanych ciał.

Przez kilka stuleci chowano tutaj ludzi, których rodziny mogły sobie pozwolić na kosztowną mumifikację. Ciała układano w korytarzach i niszach, często pozostawiając je w ubraniach, w których zmarli zostali przygotowani do pochówku.

A potem przyszła kolej na miejsce zupełnie innego rodzaju: Teatro Massimo. Ogromny, monumentalny i pełen przepychu – jeden z największych teatrów operowych w Europie.

I oczywiście nie mogłam nie wejść na słynne schody. To właśnie tutaj kręcono finałowe sceny trzeciej części kultowego „Ojca chrzestnego". Stałam więc na tych schodach i przez chwilę miałam wrażenie, że historia filmu miesza się z historią miasta.

Palermo ma zresztą z kinem związek wyjątkowy. Ale tym razem nie chciałam oglądać mafii z ekranu. Chciałam zobaczyć ją z bliska, taką, jaka naprawdę zapisała się w historii Sycylii.

> Stare kamienice, piękne niegdyś fasady, zamknięte okiennice. Budynki, które kiedyś musiały tętnić życiem, dziś stoją opuszczone. Niektóre są tylko nadgryzione zębem czasu, inne popadają w ruinę. Patrzyłam na nie i zastanawiałam się: jak to możliwe, że w miejscu o takiej historii pozwolono, aby tyle piękna po prostu niszczało?

Mafia – historia, która nie jest filmem

Dlatego odwiedziłam również muzeum poświęcone mafii i walce z nią. I właśnie tam po raz kolejny uderzyło mnie, jak bardzo prawdziwa historia różni się od tej filmowej. Bo mafia to nie eleganccy panowie w garniturach, cygara i szklaneczka whisky. To strach. Milczenie. Duże pieniądze. I ludzie, którzy przez lata płacili za próbę przeciwstawienia się systemowi najwyższą cenę. Palermo pamięta o tych, którzy powiedzieli mafii „nie"!

Giovanni Falcone i Paolo Borsellino stali się symbolami walki z cosa nostrą. Ich nazwiska są dziś obecne w całym mieście. Obaj sędziowie walczyli z mafią i w 1992 r. obaj zginęli w zamachach.

Jednym z miejsc poświęconych tej pamięci jest dziś także Museo del Presente, dedykowane Falcone i Borsellino, gdzie historia walki z mafią została przedstawiona poprzez dokumenty, fotografie, przedmioty osobiste i współczesne instalacje.

Wśród miejsc, które warto zobaczyć, jest także Palazzo Steri – dawna siedziba trybunału inkwizycji. To kolejny z tych adresów, gdzie historia dosłownie wychodzi ze ścian. A przecież Palermo ma jeszcze Monte Pellegrino i Sanktuarium św. Rozalii, patronki miasta. To właśnie tam, wysoko nad Palermo, odnaleziono w XVII w. jej relikwie.

I tak podczas tej podróży zrozumiałam coś ważnego. Sycylia nie ma jednej historii. Ma ich tysiące. Jedne są złote jak mozaiki w Monreale. Inne piękne jak fasady pałaców. Jeszcze inne pachną pomarańczami i morzem.

A są też takie, o których wolano by nie mówić. Historia mafii jest jedną z nich. Ale Palermo coraz głośniej mówi o niej właśnie po to, aby pamiętać o tych, którzy mieli odwagę się jej przeciwstawić. I chyba dlatego wyjeżdżałam z Palermo z przekonaniem, że to miasto jest czymś więcej niż stolicą Sycylii. To miasto, które przez wieki patrzyło na narodziny i upadki potęg.

Miasto piękne i brzydkie jednocześnie. Pełne życia, ale też pełne śladów śmierci. Miasto, które ma dwie twarze. A może znacznie więcej... ■

Autorka w Erice w północno-zachodniej części Sycylii, w prowincji Trapani. Pierwsze osadnictwo zanotowano tu w V w. p.Chr. **Fot. archiwum prywatne**

eprasa.pl b7395a4baf

Oleśnica – miasto książąt, wież i róż. Historia zapisana w murach

Leszek **Wątróbski**

Oleśnica leży na Dolnym Śląsku na Nizinie Śląskiej, nad rzeką Oleśnicą – dopływem Widawy. Nazwa miasta wywodzi się najprawdopodobniej od olchy, drzewa, które rosło nad miejscowymi ciekami wodnymi. W dokumentach średniowiecznych pojawiały się różne formy nazwy: Olsznica, Olesniza, Olesnicz czy Olesniz. Obecną nazwę administracyjnie zatwierdzono 7 maja 1946 r.

Oleśnica leży na Dolnym Śląsku na Nizinie Śląskiej, nad rzeką Oleśnicą – dopływem Widawy. Tuż obok zamku wznosi się Bazylika pw. św. Jana Apostoła **Fot. Adobe Stock**

Oleśnica potrzebuje jednak trochę więcej czasu. Jej historia nie mieści się bowiem w jednym zabytku. Jest zapisana w średniowiecznych murach, w zamkowych krużgankach, w wieżach i kościelnych sklepieniach, ale także w szkolnych ławkach, parkowych alejach i wojskowych koszarach. A czasem – w takich chwilach jak ta z 22 sierpnia 2026 r. – również w ratuszu, gdzie dwoje wojskowych powiedziało sobie „tak".

Historia miasta sięga głęboko w średniowiecze. Już w 1214 r. istniała tutaj osada targowa, a w 1230 r. wspominany był gród obronny. W 1247 r. Oleśnica stała się siedzibą kasztelana. Przełomowym momentem był 22 lutego 1255 r., kiedy książę wrocławski Henryk III Biały nadał miejscowości prawa miejskie na prawie średzkim.

W 1313 r. Oleśnica została stolicą samodzielnego księstwa oleśnickiego. Rozpoczął się wówczas okres, który na zawsze zmienił oblicze miasta. Piastowie oleśniccy budowali zamek, mury obronne i świątynie. Później przyszli Podiebradowie, Wirtembergowie i kolejne dynastie, a każda pozostawiła tutaj własny ślad.

Zamek, który pamięta książąt

Nad historyczną częścią Oleśnicy góruje jej najważniejszy zabytek – Zamek Książąt Oleśnickich. Jego początki sięgają XIII w., kiedy w tym miejscu znajdowała się gotycka warownia.

Dziś trudno wyobrazić sobie, jak wyglądała średniowieczna Oleśnica. Można jednak próbować odtworzyć »

eprasa.pl b7395a4baf

ją w wyobraźni, patrząc na zachowane mury i zamek. W XVI w., za panowania czeskich Podiebradów, rezydencja została przebudowana w duchu renesansu. Zamek stał się reprezentacyjną siedzibą książąt. Przechodzili tędy Piastowie, Podiebradowie, Wirtembergowie i Hohenzollernowie. Każdy z tych rodów zapisał własny rozdział w historii miasta.

Zamek jest dziś miejscem spotkania przeszłości ze współczesnością. Można zwiedzać jego reprezentacyjne wnętrza, krużganki i wieżę widokową, z której panorama miasta pozwala zobaczyć Oleśnicę z zupełnie innej perspektywy.

Tuż obok zamku wznosi się Bazylika św. Jana Apostoła. Jej początki sięgają XII w. Początkowo była drewnianą świątynią, później przebudowaną w stylu gotyckim. Jej wnętrze jest jak księga, w której kolejne epoki dopisywały własne rozdziały. Gotyckie sklepienia sąsiadują z elementami renesansowymi i barokowymi. Szczególne miejsce zajmuje kaplica grobowa książąt wirtemberskich z 1700 r.

Zamek i bazylika są ze sobą nierozerwalnie związane. W XVII w. oba obiekty połączono krytym gankiem. Bazylika stała się w pewnym sensie kościołem zamkowym, a w jej kruchcie zachowała się także słynna biblioteka łańcuchowa.

Zamek, mury obronne i świątynię zbudowali Piastowie oleśniccy **Fot. Adobe Stock**

Rynek, czyli serce Oleśnicy

Każde historyczne miasto ma miejsce, w którym jego przeszłość spotyka się z codziennością. W Oleśnicy jest nim rynek. Pośrodku znajduje się ratusz, którego historia sięga połowy XV w. Późniejsza przebudowa nadała mu klasycystyczny charakter. Wokół stoją kamienice przypominające o kolejnych epokach dziejów miasta.

To właśnie tutaj, w ratuszu, 22 sierpnia 2026 r. wydarzyła się scena zupełnie inna od tych, które pamiętają średniowieczne mury. Tego dnia pani Jędrzejczak i pan Marchewka, oboje związani ze służbą wojskową, zawarli związek małżeński. W zabytkowym ratuszu, którego mury pamiętają książęta, wojny, pożary i odbudowę miasta, rozegrała się więc historia bardzo osobista. Dawne centrum władzy stało się na chwilę miejscem rodzinnego szczęścia. Mundur, który na co dzień kojarzy się z obowiązkiem, dyscypliną i służbą, tego dnia nabrał zupełnie innego znaczenia. Można powiedzieć, że Oleśnica po raz kolejny dopisała nowy rozdział do swojej historii.

Średniowieczna Oleśnica była miastem otoczonym murami i fosą. Do środka prowadziły cztery bramy: Trzebnicka, zwana później Wrocławską, Oławska, Namysłowska – nazywana także Bydlęcą oraz Mariacka. Do naszych czasów zachowała się jedynie Brama Wrocławska.

Spacerując dzisiaj ulicami historycznego centrum, można jeszcze odnaleźć atmosferę dawnego miasta. Zachowały się fragmenty murów, stare kamienice, świątynie i budynki, które przetrwały wojenne zniszczenia. Wśród zabytków warto wymienić gotycką Cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, Kościół Zbawiciela – wcześniej synagogę, barokowy Kościół św. Trójcy oraz Dom Wdów z 1683 r., w którym obecnie mieści się Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Fryderyka Chopina.

Miasto od dawna było nie tylko ośrodkiem władzy i handlu, lecz także nauki. W okresie panowania Podiebradów rozwijało się szkolnictwo, powstały gimnazjum, biblioteka i drukarnia. Oleśnica stała się ważnym ośrodkiem kulturalnym. Tradycja edukacyjna przetrwała kolejne stulecia. Współczesna Oleśnica dysponuje rozbudowaną siecią placówek oświatowych – od przedszkoli i szkół podstawowych po licea, technika, szkoły dla dorosłych i placówki specjalne.

Wśród szkół średnich znajduje się I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego, II Liceum Ogólnokształcące im. ks. Jana Twardowskiego oraz szkoły związane z kształceniem zawodowym. Ważną rolę pełnią również placówki specjalne i Centrum Kształcenia i Wychowania.

Historia szkolnictwa jest zresztą jednym z dowodów na to, że Oleśnica od wieków próbowała patrzeć w przyszłość. Książęce gimnazjum, dawna drukarnia i biblioteka były zapowiedzią miasta, w którym wiedza miała znaczenie nie mniejsze niż mury obronne.

Parki, zieleń i chwila odpoczynku

Oleśnica nie jest wyłącznie miastem zabytków. Po spacerze między zamkiem, bazyliką i rynkiem można poszukać spokojniejszych miejsc. Parkowe aleje, skwery i tereny zielone tworzą przestrzeń do odpoczynku. Wśród miejskich miejsc zieleni wymieniany jest m.in. Park Klonowy, gdzie znajduje się Kamień Pamięci Pokoleń. Są również skwery i miejsca związane z pamięcią historyczną.

Oleśnica oferuje także możliwość aktywnego spędzania czasu. Jej sportowa infrastruktura i tereny rekre- »

eprasa.pl b7395a4baf

acyjne pozwalają mieszkańcom łączyć codzienny ruch z odpoczynkiem. W mieście odbywają się także imprezy kulturalne i plenerowe, w tym Dni Oleśnicy – Święto Miasta Wież i Róż, Oleśnicki Festiwal Cyrkowo-Artystyczny OFCA, Agrafka Jam czy Oleśnica Rock Festival.

Historia Oleśnicy nie składa się jednak wyłącznie z pięknych kart. W styczniu 1945 r. o miasto toczyły się ciężkie walki. Między 23 a 25 stycznia wojska radzieckie walczyły o jego zdobycie. W wyniku działań wojennych Oleśnica została bardzo poważnie zniszczona. Zniszczeniu uległa znaczna część zabudowy, a późniejsze pożary przyniosły kolejne straty. Polskie władze administracyjne przejęły miasto 7 lipca 1945 r. Przez pierwsze lata trwało przede wszystkim odgruzowywanie. Większa odbudowa zabytków rozpoczęła się w latach 60. XX w.

Dzięki temu, co udało się ocalić i odbudować, współczesny mieszkaniec oraz turysta mogą dziś spacerować po mieście, które mimo dramatycznej historii zachowało znaczną część swojego dawnego charakteru.

Oleśnica w mundurze

Ważnym elementem tożsamości miasta jest również jego wojskowa historia. W 1850 r. utworzono w Oleśnicy garnizon. W kolejnych dziesięcioleciach powstawały koszary, a miasto coraz silniej związane było z wojskiem i koleją. A po 1945 r. Oleśnica stała się miejscem stacjonowania oraz szkolenia różnych jednostek wojskowych. Działały tutaj m.in.: Techniczna Oficerska Szkoła Wojsk Lotniczych, Centralny Ośrodek Szkolenia Specjalistów Technicznych Wojsk Lotniczych oraz Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego.

W mieście zachowały się ślady tej wojskowej przeszłości – dawne koszary, Kasyno Oficerskie, wojskowe obiekty techniczne i miejsca pamięci. Wśród współczesnych wojskowych instytucji wymieniane są m.in.: Archiwum Wojskowe, Garnizonowy Węzeł Łączności oraz inne jednostki i struktury garnizonu.

Dlatego ślub dwojga wojskowych w oleśnickim ratuszu 22 sierpnia 2026 r. można odczytać również symbolicznie. Miasto, które przez dziesięciolecia znało żołnierskie kroki, koszary, szkolenie i służbę, stało się świadkiem wydarzenia, w którym wojskowy mundur towarzyszył nie rozkazowi, lecz miłości.

W ratuszu, 22 sierpnia 2026 r., zawarli związek małżeński pani Jędrzejczak i pan Marchewka, oboje związani ze służbą wojskową **Fot. Leszek Wątróbski**

Miasto wież i róż

Oleśnica jest dziś miastem, w którym średniowiecze spotyka się z teraźniejszością. Zamek przypomina o książętach. Bazylika – o duchowej historii miasta. Rynek i ratusz – o jego samorządowej tradycji. Szkoły o znaczeniu wiedzy. Parki i skwery o potrzebie odpoczynku. Dawne koszary o wojskowej przeszłości. A ratusz z 22 sierpnia 2026 r. dopisał do tej historii jeszcze jedną opowieść - osobistą, rodzinną i współczesną.

Być może właśnie na tym polega urok Oleśnicy. Nie jest ona muzeum pod gołym niebem, w którym przeszłość zatrzymała się na zawsze. To żywe miasto, w którym stare mury wciąż są świadkami nowych wydarzeń.

Kiedy więc po spacerze po rynku spojrzymy na wieże zamku i bazyliki, warto pamiętać, że za każdą z nich kryją się nie tylko daty i nazwiska książąt. Kryją się także historie zwykłych ludzi – ich pracy, nauki, służby, spotkań i miłości. A jedna z takich historii rozpoczęła się właśnie tutaj, w Oleśnicy, 22 sierpnia 2026 r.

Wokół oleśnickiego rynku stoją kamienice przypominające o kolejnych epokach dziejów miasta **Fot. Leszek Wątróbski**

eprasa.pl b7395a4baf

Cotygodniowe ogłaszanie zwycięzców. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 16 października, na adres redakcji: „Kurier Wileński" Birbynių g. 4A LT-02121 Vilnius lub pocztą elektroniczną: j.balkiewicz@kurierwilenski.lt z dopisanym w wiadomości imieniem i nazwiskiem nadawcy. Wyniki zamieścimy 24 października.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 26 WRZEŚNIA

Poziomo: SZOPEN - NOWALIA - ANABOLIK - TRESER - WIERZCH - OSTRAWA - TATAMI - LASTRYKO - AGAT - HANZA - POWIJAKI - STAŁA - OBORA - PRZESYT - ANEKSJA - BRAMA - NESESER - ARKADA - TASZKENT - ARAK - ŁOSICA - KOMIKSIARZ - ŁOZINA - SZARAK - FALANGA - EPIKA - KOŁODKO - PIŁA - PHIL - WERS - NOREK - REFERAT - BAND - ATAK - NAJA

Pionowo: ZAROŚLA - BALET - KOFEINA - JONES - ANION - SAMOZAPŁON - PASTISZ - RECES - MILIARD - CEBER - TASAK - SZPINAK - NORA - STEK - KANAPKA - WSYPA - REJS - NIWA - KOŁPAK - AKIRA - TOKI - TOWAR - ATŁAS - OLEK - ERA - ZBIR - ORZEŁ - LAUR - TAJNER - KASZA - OWEN - ZGAGA - SAFARI - RUDERA - FILC - MAKSYM - DACZA - KRAJ - HAITI - TABAKA - KROSTA

Hasło: Komedia romantyczna

Pierwszy Czytelnik, który nadeśle prawidłowe rozwiązanie, będzie ogłoszony w następnym numerze magazynu „Kuriera Wileńskiego" za 2 tygodnie. Nadesłanie odpowiedzi na wskazany wyżej adres jest uznane za jednoczesną zgodę na opublikowanie imienia i nazwiska zwycięzcy w formie podanej przez Czytelnika. Zalecamy też pochwalenie się miejscowością zamieszkania!

Zwycięzca: Wanda Miłto (Kowalczuki)

Pod uwagę nie bierze się zgłoszeń pracowników redakcji oraz członków ich rodzin.

Ułożył Roman Głowacki

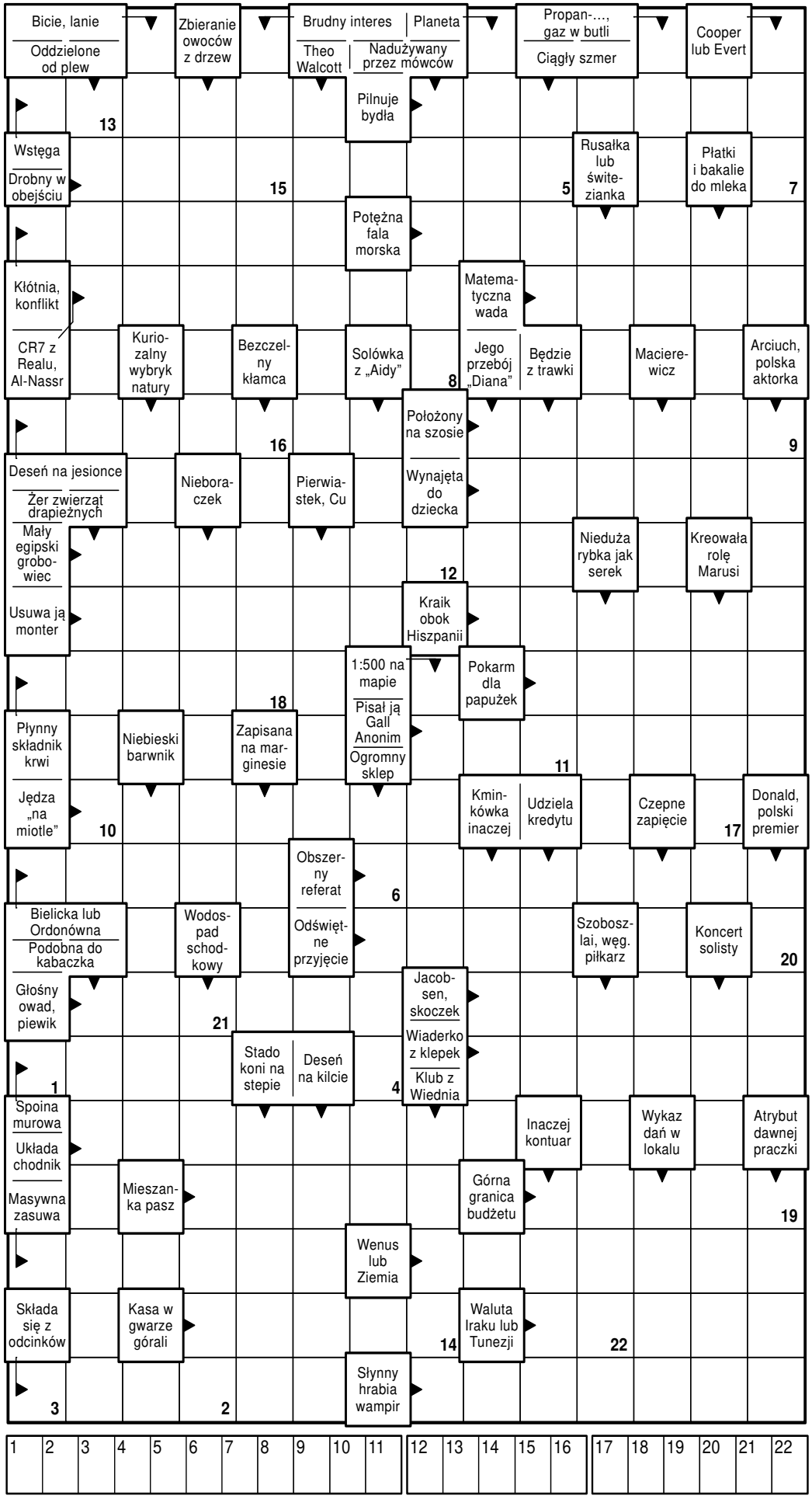

eprasa.pl b7395a4baf

Ruszył etap zgłaszania kandydatów

Polak Roku

Plebiscyt Czytelników 2026 „Kuriera Wileńskiego”

W Plebiscycie Czytelników „Kuriera Wileńskiego” „Polak Roku 2026” ruszył pierwszy etap, etap zgłaszania.

Zgłosić kandydata do tytułu „Polaka Roku 2026” może każdy dowolną drogą: pocztą lub na e-mail reklama@kurierwilenski.lt.

Zgłosić można dowolną liczbę nazwisk, ale musi być podane uzasadnienie. Ze zgłoszeń Kapituła Plebiscytu wybierze dziesiątkę finalistów, którzy zawalczą o tytuł „Polaka Roku”.

Nie czekaj, zgłoszenia są przyjmowane na podane adresy do 31 października tego roku!

Plebiscyt Czytelników „Kuriera Wileńskiego” „Polak Roku” honoruje szczególnie zasłużonych dla polskości na Litwie w dziedzinie oświaty, kultury, duchowości, nauki czy innej.

Po trafieniu na listę dziesięciu finalistów, nominat musi zdobyć najwięcej łącznie głosów Kapituły Plebiscytu oraz Czytelników.

Finałowa dziesiątka, wybrana ze zgłoszonych przez Czytelników kandydatów, zostanie ogłoszona na początku listopada.

KURIER WILEŃSKI

eprasa.pl b7395a4baf